

Nr 4 (1192) 24. I. 1971 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

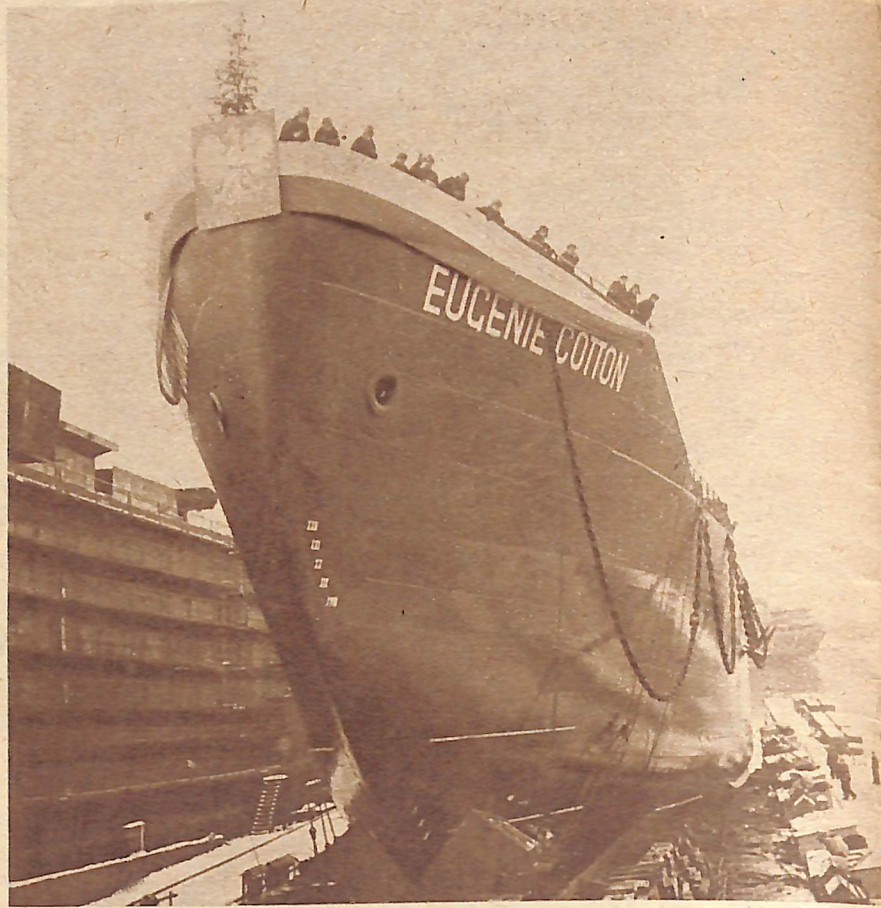
TYGODNIK



Teresa Sukniewicz, najlepsza wśród polskich sportowców w 1970 roku

PLYN' PO MORZACH

I OCEANACH...



W dzień sylwestrowy, 31 grudnia 1970 r., spłynął na wodę z pochłonięciem w Stoczni Gdańskiej, ostatni statek z ubiegłorocznego programu wodowań. Jest to masowiec „Eugenie Cotton”, przeznaczony dla Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie (zdjęcie u góry). Matką chrzestną była Maria Milczarek, przewodnicząca Krajowej Rady Kobiet Polskich (zdjęcie z lewej). Rozbijając tradycyjną butelkę szampana o dziób nowej jednostki, nadała jej imię wybitnej działaczki międzynarodowego ruchu kobiecego.



1

CIEPŁE SERCA

Przyzwyczailiśmy się do uznanej od wieków pozytywnej roli inwentarza domowego: bydła, trzody, drobiu. Czasem nie chcemy pamiętać, że dzik, zając, sarna — każde w swoim rodzaju — też spełniają funkcje wyznaczone im przez naturę. Uczenni przestrzegają: mści się każde naruszenie biologicznej równowagi w środowisku leśnym. Ubytek zwierząt, które padły z głodu i zimna, liczy się nie tylko w rachunkach myśliwych, ale także każdego rolnika i wszystkich miłośników przyrody.

Lasom, polom, ogrodom zagrażają szkodniki. Nadużywanie ochronnych środków chemicznych obraca się przeciwko człowiekowi. Najskuteczniejsza i zarazem najzdrowsza jest ochrona biologiczna. Ptak może wytępić każdego dnia więcej szkodliwych owadów niż sam waży. Ale zimą trzeba dopomóc ptakom. Pomagając zwierzętom stajemy się sojusznikami wspólnego życia na wspólnej naszej planecie.

Na zdjęciach:

1. Zając ocalony z wnyków kłusownika dzięki nam przetrwa zimę.

2. Serdeczny odruch każe dzieciom nasypać garstkę ziarna do karmnika i przygotować skrawki tłuszczu dla sikorek.

3. Nieszczęsnemu warchlakowi, który utknął w zaspie, pomożemy wy dostać się na swobodę.

4. Przytulimy na krótko pod dachem zmarzniętą sarenkę. Nakarmiona, wypoczęta będzie mogła zdrowo powrócić do lasu.



2



3



4

BAWIĆ SIĘ MUSZA...

Ile lat ma twoje dziecko i kiedy otrzymało pierwszą zabawkę? Z kim bawi się najchętniej i gdzie? Z jakiej okazji otrzymuje zabawki i co zamierzasz kupić mu w najbliższym czasie?

Z takimi pytaniami zwróciliśmy się kilka tygodni temu do Was, drogie Czytelniczki. I oto leży przed nami pokaźny plik Waszych odpowiedzi, ciekawych i tak bezpośrednich, że czytając ma się wrażenie, jakby to były nie listy, ale rozmowy z Wami. O zabawkach i oczywiście o dzieciach, bo o kim jak nie o nich właśnie można mówić tak serdecznie i długo!

Posłuchajcie kilku fragmentów listów naszych wiejskich Czytelniczek:

„Dobrze wiem, jaką wartość mają dla dziecka zabawki, może dlatego, że nigdy nie miałam ich ani ja ani moje dzieci, które chowały się podczas wojny. Ale wnukom moim kupuję zabawki, choćby najtańsze i tłumaczę rodzicom, żeby na to nie żalowali pieniędzy. Dziecko, kiedy przychodzi ze szkoły powinno cieszyć się, że czeka na niego lalka, konik albo miś. Wtedy nie będzie zazdrości, że inne mają zabawki, a ono nie...”

(MARIA C., pow. przeworski)

„Często słyszę uwagi od znajomych sąsiadek: po co te zabawki? Przecież dzieci je popuszczają! Czy nie lepiej kupić sobie choćby nową sukienkę? Ale ja wolę uśmiech i radość moich dzieci niż modne stroje! Zabawki spełniają także wielką rolę wychowawczą. Uczymy nasze dzieci szanować zabawki swoje i cudze, tłumaczymy, jak się trzeba nimi bawić. Kupujemy z okazji imienin lub urodzin, bywa jednak czasem, że powinno się dać zabawkę nie czekając specjalnej okazji. Kiedyś córeczka zachorowała i dostała od ciotki piękną lalę. Radość spowodowała szybszy powrót do zdrowia! I jeszcze jedno: zabawki nie muszą być drogie. Ileż to razy wykonywałam sama różne cuda pod choinkę, korzystając nieraz z projektów zabawek w „Przyjaciółce”.

(JANINA S. pow. garwoliński)

„Mam sześcioro dzieci w wieku od ośmiu miesięcy do dziesięciu lat. Drogich zabawek nie kupuję, ale każde z nich coś dostaje bodaj raz w roku, bo widzę, jaką radość sprawia nawet drobna zabawka. Dziecko bawiąc się rozwija swój umysł i pomysłowość: chłopcy budują z klocków, dziewczynki „wychowują” swoje lalki, przebierają, karmią, myją i aż miło na tę gromadkę popatrzeć! W najbliższym czasie zamierzam najstarszej córce kupić książeczkę, niech poczyta młodszym; siedmioletniej córce kupię grę i będą grali wszyscy razem. Młodszym synkom — jakieś autko niedrogie, albo klocki, zaś temu co ma dwa lata — coś do ciągnięcia, może konika z wózkami... Tacy rodzice, którzy uważają zabawki za zbyt drogie, krzywdzą swoje dzieci!”

(A. W. z Poznańskiego)

„Obserwuję dzieci z różnych środowisk, jestem bowiem od sześciu lat wychowawczynią w przedszkolu. Stwierdzam, że rodzice wiejscy za mało przywiązują jeszcze wagi do zabawek. Twierdzą, że są drogie, szybko się psują i w ogóle są zbyt ciężkie. Tymczasem przy pomocy zabawek dziecko najłatwiej przyswaja sobie zjawiska otaczającego świata, poznaje jego tajemnice. Niektóre zabawki to doprawdy groszowy wydatek, dla dziecka zaś stanowią źródło wielkiej radości, przeżyć, wrażeń!”

(BARBARA M., pow. kaliski)

Trudno przytaczać wszystkie opinie naszych Czytelniczek. Z większości listów wynika, że matki, które do nas napisały, doskonale zdają sobie sprawę z roli zabawki w procesie wychowania i w miarę skromnych nieraz warunków i możliwości starają się ją swoim dzieciom zapewnić. Zaledwie bowiem trzy matki spośród sześćdziesięciu zabierających głos w naszej dyskusji, oświadczyły kategorycznie, że zabawek nie kupują nigdy. Pozostałe z Was nie tylko kupują, ale same je niekiedy sporządzają pomysłowo i bardzo tanim kosztem. I to nie tylko dla własnych dzieci! Niektóre z Was zgłaszają projekty, jak dzielić się niepotrzebnymi już zabawkami z tymi dziećmi, które ich nigdy nie miały, w jaki sposób wykonywać je z gałganek, deseczek, odpadków skóry. Projekty godne uwagi!

Wiele miejsc poświęciły także nasze Czytelniczki sprawie kącików do zabaw, chociaż — jak to napisała pani Danuta C. z Chmielnika — niekiedy w ciasnych wiejskich mieszkaniach duża z tym bieda!

„Urządziliśmy już wprawdzie jako tako nasze skromne mieszkanie, ale mamy czworo drobnych dzieci. Sami synowie! Mają deski, patyki, gwoździe... Kiedy zaczną majsterkować, to nie kącik, ale połowę izby zajmą! Najspokojniej jest wtedy, kiedy bawią się w szkole, malują, piszą, czytają bajki”.

Większość jednak matek mimo ciasnoty mieszkań potrafiła wygospodarować dla swoich pociech owe kąciki, skłaniając jednocześnie dzieci do dbałości o porządek wśród własnych skarbów i do szanowania zabawek, które mogą przecież służyć młodszym dzieciom, gdy starsze wyrosną.

„Rafał ma obok łóżka duże pudło i zawsze pamięta, że trzeba zabawki starannie ułożyć wieczorem, żeby odpoczęły”.

(K. H., pow. kościański)

„Kącik dla Zosi urządziłam w kuchni, bo tam najcieplej i w gronie całej rodziny dziecku najweselej. Ma tam dywanik i dwa pudełka, osobne na klocki i na misie...”

(TERESA J., pow. rawski)

Cieszymy się i z owych „kącików” i z tego, że matki coraz staranniej i z coraz większą znajomością rzeczy potrafią dobrać zabawkę, stosowną do zainteresowań dziecka, jak również i z tego, że... coraz częściej do kupna piłeczki, misia czy też klocków przyczynia się ojciec. Na przykład mąż pani Moniki B. z Rzęczyca Śląskiej, który „wracając z pracy nie przejdzie obojętnie obok kiosku „Ruchu” i gdy tylko zobaczy jakąś nową zabawkę to kupuje synkowi!” Chwali także męża pani H. G. z pow. zwolenińskiego, który „trzy zabawki przywiózł z wycieczki, jedną z odpustu i jeszcze jedną z okazji nagrody w pracy!” Brawo więc tatusiowie i oby było takich więcej!

* * *

Dziękujemy Wam, drogie Czytelniczki, za Wasze interesujące listy. Posłużą one także do dalszych badań nad tym zagadnieniem, które są prowadzone przez Ministerstwo Oświaty.

H. B.



Rys. T. Baranowski

Na organizowanych przez naszą redakcję spotkaniach z Czytelniczkami pytaliśmy gospodynie wiejskie: jaką sprawę uważają za najważniejszą tak w swoim gospodarstwie, jak i w naszym rolnictwie? Większość dyskusantek odpowiadała: po złych, nieurodzajnych latach dochować się jeszcze jednej krowy, większej liczby prosiąt lub tuczników. Co w skali całego kraju znaczy: zwiększyć pogłowie bydła i trzody chlewnej.

Odpowiedzi te świadczą, że hodowczynie, które w wielu gospodarstwach ponoszą największy wysiłek przy pielęgnacji inwentarza, w pełni rozumieją iż trzeba rozwijać hodowlę i produkcję roślinną, aby dać krajowi więcej zboża, mięsa, mleka, masła.

Cały naród liczy na efekty gospodarności, oszczędności i pracowitości naszych rolników i rolniczek. Tego oczekują też nasze władze partyjne i państwowe. Państwo ludowe wychodzi bowiem z założenia, że indywidualne gospodarstwa chłopskie, na których przede wszystkim opierają się w dziedzinie rolnictwa nasze plany ekonomiczne, ciągle jeszcze kryją w sobie duże rezerwy. Uruchomienie tych rezerw to nie tylko sprawa poszczególnych rolników, w tym tysięcy gospodyń wiejskich. Pomocą i ra-

O TYM SIĘ MÓWI

WSPÓLNA KORZYŚĆ

da musi im służyć najbardziej masowa organizacja chłopska: kółka rolnicze i koła gospodyń, przed którymi stoją szczególnie ważne i pilne zadania. Dysponując majątkiem wielomilionowej wartości, kółka rolnicze mają w swoim posiadaniu poważną bazę, którą wykorzystują i nadal jak najlepiej wykorzystywać powinny dla szwabszego rozwoju gospodarstw chłopskich.

Stanowisko państwa w sprawie rozwoju rolnictwa na najbliższe lata przedstawił w sejmowym przemówieniu Prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz: „Będziemy konsekwentnie kontynuować i doskonalić dotychczasową politykę rolną, której podstawowe założenia określiła nasza partia wspólnie ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Naczelną zasadą i przewodnią myślą tej polityki jest kojarzenie wzrostu produkcji rolnej ze stonniową poprawą warunków materialnego, społecznego i kulturalnego życia ludności wiejskiej”.

Rolnicy indywidualni mogą więc nadal liczyć na pomoc państwa, które wychodzi naprzeciw ich wysiłkom widząc we wsi pracującej wypróbowanego sojusznika klasy robotniczej.

W bieżącym roku gospodarczym optymistycznie nastraja fakt, że rolnicy dysponują znacznie większymi zasobami paszowymi. Stwarza to realną podstawę do rozwoju produkcji zwierzęcej. Przez podniesienie w grudniu 1970 roku ceny skupu żywca zwiększyła się także opłacalność przede wszystkim chowu trzody chlewnej. Rzecz jednak w tym, aby te warunki sprzyjające wzrostowi pogłowia zostały właściwie wykorzystane.

W tej chwili cała służba rolna, trójki fachowców, które odwiedzają gospodarstwa chłopskie nastawiają się zwłaszcza na pomoc rolnikowi w ułożeniu racjonalnego preliminarza paszowego. Oparty on będzie głównie na paszach własnych, gospodarskich oraz na najbardziej oszczędnym zu-

życiu zbóż i pasz treściwych. Chodzi bowiem o to, by nic się nie zmarnowało, aby wszystko co nadaje się do skarmienia (na przykład odpady z mleczarni) było w pełni użytkowne. Oczywiście nie tylko przez zwiększenie ilości bydła czy trzody można osiągnąć wzrost produkcji. Równie ważną sprawą jest podniesienie mleczności krow, odchowywanie cieląt do węższej wagi, zmniejszenie upadków zwierząt.

Jednym z podstawowych czynników w rozwoju hodowli są także zasoby pasz. Państwo nasze dostarcza rolnikom w najbliższym sezonie znacznie większych ilości nasion nowych, lepszych odmian zbóż, roślin pastewnych i traw, które mają jednak wyższe wymagania agrotechniczne. Trzeba będzie więc nauczyć rolników ich uprawy.

Jest rzeczą jasną, że nie osiągnięciu pozytywnych wyników gospodarowania, jeśli będzie się liczyć wyłącznie na pomoc państwa, kółek rolniczych, służby agrotechnicznej. Wyniki te zależą będą w dużej mierze od dobrej, solidnej pracy każdego rolnika, każdej gospodyni wiejskiej. Zyskają na tym oni sami, zwiększając dochody swego gospodarstwa, zyska na tym również całe społeczeństwo dzięki lepszemu zaopatrzeniu rynku.

IZABELLA KRZEMIŃSKA

O DWIEDZIAŁ nas ciotka mojej żony, jedna z niewielu ciotek, jakie jeszcze mamy. Winda była oczywiście nieczynna, więc ciotka mojej żony musiała, żeby złożyć nam wizytę, wejść po schodach na szóste piętro. Kiedy wyraziliśmy jej z tego powodu ubolewanie i podziw, ciotka zapytała czy wiemy, ile ma lat (...)

Wyciągnęła z naszego zdumienia nieodparty wniosek, że nie dokonaliśmy tej prostej czynności rachunkowej, należy kobiecie, która od dawna przestała ukrywać swój wiek, lecz przeciwnie, szczeni się nim przy każdej okazji, i powiedziała:

— Moja droga, ja to pamiętam, ile ty masz lat. Pamiętam dobrze i nie przedko zapomnę. W dniu, kiedy się urodziłaś, przyjechałam do mojej siostry a twojej matki i przez całą noc nie dałaś mi spać, tak się darłaś.

Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie parsknąć śmiechem, bo zaraz sobie wyobraziłem moją żonę, jak drze się po przyjeździe na świat i nie daje zmęczonej podróży ciotce zmrzucić oka przez całą noc.

Wtedy moja żona zapytała poważnie:

— A ty z czego się śmiejesz?

— Nic, nic — odpowiedziałem. — Tak sobie. Po prostu wyobraziłem sobie, jak się musiałaś drzeć.

Dorośli ludzie, nie wiadomo dlaczego, bardzo nie lubią, kiedy im się opowiada, jak wyglądali albo co wyrabiali jako noworodki. Ja też nie lubię, więc pomyślałem sobie, że zaraz usłyszę o jakimś szczególnie nie miłym swoim własnym wyczynie, starannie wybranym spośród wszystkich przekazanych przez rodzinną tradycję ustną. Ale moja żona powiedziała:

— Jestem szczęśliwa, że jest jeszcze ktoś, kto widział na własne oczy i słyszał na własne uszy, jak spędziłam moją pierwszą noc.

Ciotka mojej żony wzięła to za dobrą monetę i wywiązała się długa rozmowa, w której wspominkom nie było końca.

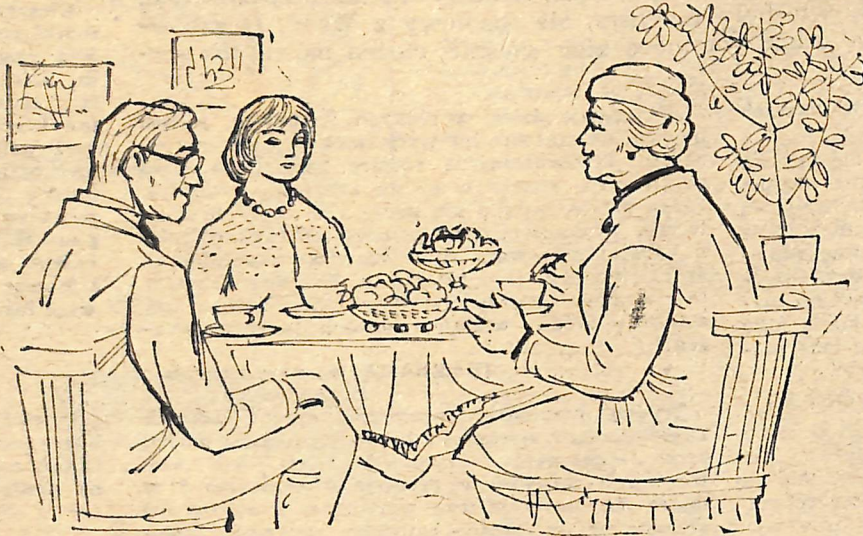
Potem zostaliśmy znowu sami i wtedy moja żona powiedziała:

— Niektórym się zdaje, że są o wiele bardziej potrzebni ludziom starszym niż starzy im. Moim zdaniem jest akurat odwrotnie i ludzie starzy są nam wszystkim coraz bardziej potrzebni, bo to właśnie oni wiążą nas i łączą z przeszłością, której nie pamiętamy, bo pamiętać nie możemy. Przez samo swoje istnienie przedłużają nas w przeszłość, tak jak nasze dzieci przedłużają nas w przyszłość. Słyszę często narzekania i utyskiwania, że pokolenie w naszym wieku dźwiga na własnych barkach ciężar przeszłości i przyszłości razem, bo ma na karku troskę o ludzi już starych i troskę o ludzi jeszcze młodych. Moim zdaniem tak jest właśnie dobrze, a nawet znakomicie. Ogromnie to lubię, i chciałabym, żeby wszyscy, którzy tego nie lubią,

zrozumieli, jakie mają szczęście, że tak jest.

— Moja droga — powiedziałem — nie jest to takie proste. Życie nie jest tanie, a mieszkania są ciasne i znam szacunku godne osoby, które marzą o dniu, w którym pożenią lub powydają za mąż dzieci, zostaną sami, i nareszcie będą mieli spokój i dość miejsca.

Moja żona popatrzyła na mnie z czułością (moja żona zawsze patrzy na mnie z czułością, kiedy uważa, że mówię głupstwa, i kiedy ma zamiar mi tego dowiedzieć) i odparła:



MIROSLAW ŻULAWSKI

WIZYTA

(FRAGMENTY)

Ileż to razy już cię przestrzegalam przed wypowiadaniem sądów, których nie przemyślałeś należycie. Czyż nie dostrzegasz żalostnej pomyłki w takim rozumowaniu? Kiedy ubywałam nam z życia czy z domu bliscy, wtedy nie ma więcej wolnego miejsca, jest tylko więcej pustych miejsc. Przypomnij sobie, ilekroć dzieci wyjeżdżały na wakacje, wydawało nam się, że robi się cicho, a robiło się pusto. Ale dzieci wracały i znów, Bogu dzięki, nie było chwmi spokoju. Ludzie starzy opuszczają nas, ale już nie wracają ze swych długich, zasłużonych wczasów...

Moja żona zamyśliła się na chwilę, a ja przywołałem w pamięci wszystkich, którzy odeszli z mego życia, zostawiając po sobie miejsca puste, ale wygrane długim istnieniem, toteż na zawsze ciepłe, a w każdym razie na tak długo, jak długo trwać może wspomnienie. Pierwsza opuściła mnie babka, u której kolan wysłuchiwałem przez nie kończące się wieczory dzieciństwa „Nędzników” Wiktora Hugo i „Don Kicho-

ta z Manczy”, opowiedzianych własnymi słowami tak pięknie, że po dziś dzień tak je zapamiętałem, a nie tak, jak zostały napisane. Babka nosiła czarne koronki i żyła bardzo długo, ale prawie przez pół wieku dwa razy do roku, przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, kładła się do łóżka i kazała przygotowywać gromnicę, bo Cyganka przepowiedziała jej, że umrze w wielkie święta. Wystarczyło, by święta minęły, a moja babka wstawała ze śmiertelnego łóża zdrowa jak rydz. Była osobą włądą i delikatną, a jednak to

na w krainy, do jakich wchodzi się tylko samotnie — nie chcę myśleć o dniu, kiedy nie będzie już nikogo, kto mógłby mi opowiedzieć, jak bardzo darłam się po przyjeździe na świat.

— O czym myślałaś? — zapytałem.

— Och, o niczym takim — odpowiedziała moja żona. — Myślałam, że są ludzie w naszym życiu, których obecności nie zauważa się niemal, a dopiero ich nieobecność odczuwa się bardzo. Potem robi się samemu sobie gorzkie wyrzuty, że nie miało się dla nich nigdy dość czasu, cierpliwości, uwagi i że nie umiało się im okazać, czym naprawdę dla nas byli, i czym są dalej, a teraz już nie można im niczego okazać, bośmy się z tym po prostu spóźnili. Myślałam też o mojej babci.

— To dziwne — powiedziałem. — Ja też myślałem o mojej babce.

— To wcale nie dziwne — odpowiedziała moja żona. — Babki są bardzo ważne. Powiedziałabym, że należą do naszego dzieciństwa w stopniu o wiele większym niż matki. Są po prostu naszą własnością. Matka ma jeszcze wówczas pełnię własnego życia, masę spraw odległych i obcych światu dziecka. Jest zajęta, nie ma czasu. Babka ma zawsze bardzo dużo czasu, mieści się cała w świecie dziecka, a może nawet jej własny świat staje się coraz bliższy światu dziecka? Myślę, że tak naprawdę traci się dzieciństwo wtedy, kiedy traci się babkę. Teraz wydaje nam się, że najważniejsze są nasze codzienne sprawy i że jesteśmy tacy, jakimi nas widzą nasze stare ciotki, które mogą nam dokładnie opowiedzieć, jacy jesteśmy naprawdę, bo pamiętają to, czego my nie możemy pamiętać. Dlatego przywiązuję dużą wagę do tego, żebyś się wobec nich uprzejmie zachowywał i nie robił min, kiedy przychodzą nie w porę i przeszkadzają w niesłuchaniu ważnych sprawach, jakie akurat masz do załatwienia. Bo nie ma niczego ważniejszego niż to, żebyś uswiadomił sobie, że nie jesteś wcale taki, jak ci się wydaje i starasz się wszystkim naokoło wmówić. Najlepszy dowód, że powyrzuciłaś przez okno na ulicę całe rodzinne srebro.

— Miałem wtedy półtora roku — odparłem urażony.

— No to co? — zapytała moja żona. — Nigdy byś się o tym ważnym fakcie nie dowiedział, gdyby nie twoja stara ciotka, która jest głucha jak pień i niepodobna z nią się w żaden sposób porozumieć, ale która ma za to dobrą pamięć i zna cię na wylot. Ktoś, kto jest zdolny wyrzucić przez okno na ulicę całe rodzinne srebro, powinien wyciągnąć z tego wnioski i dużo nad sobą pracować.

Nie odezwałem się, nie chcąc przeciągać rozmowy, bo miałem do załatwienia parę ważnych spraw, w czym przeszkodziła mi ta nieoczekiwana wizyta.

O KSIĄŻKACH

„Dziewczyna przygląda mi się uważnie spod długich zapewne przyprawionych rzęs. Przychodzi mi do głowy zabawna myśl. Przecież zawsze kobiety, które kochałem, poznawałem nad wodą, na wodzie, lub po prostu w wodzie...”

Zacytowany fragment pochodzi z książki Janusza Skoszkiewicza „Brzeg”. W długiej rozmowie z przypadkowo poznaną na statku rdzawowłosą dziewczyną bohater książki wraca myślą do dawnych lat, raz jeszcze przeżywa całą swoją przeszłość. Zakończenia tego beztróskiego na pozór rejsu nie zdradzę,

odebrałabym Wam bowiem wiele przyjemności z czytania tej interesującej opowieści o wielkiej lecz jakże trudnej miłości. Wydawnictwo Łódzkie, cena 14 zł.

Powyżej drukujemy fragment opowiadania Mirosława Żulawskiego. Wybraliśmy go z okazji Dnia Babci z tomu pt. „Opowieści mojej żony”. Serdecznie radzę Wam sięgnąć po tę książkę. Prawdziwe to perełki literackie, napisane z dużą znajomością kobiecej psychiki, pełne humoru i zadumy. „Czytelnik”, cena 10 zł.

Wśród nadesłanych ostatnio nowości znalazło się sporo

cennych wznowień. Uwagę naszych Czytelników zwracamy m. in. na następujące pozycje:

Józef Ignacy Kraszewski „Biały książę” — powieść historyczna, czasy Ludwika Węgierskiego. Opracowanie graficzne Zygfryd Gardzielewski; tego samego pisarza „Brühl” — powieść z XVIII wieku, czasy Augusta II i III. Postowie Stanisława Stupkiewicza. Liczne ilustracje. Obie pozycje wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena „Białego Księcia” 31 zł, „Brühla” (dwa połączone tomy) 36 zł.

Stendhal (Henri Beyle) „Pustelnia Parmeńska” — sławna powieść w tłumaczeniu Boya-Zeleńskiego, z przy-

pisami Leona Bielasa. PIW, cena dwóch tomów 20 zł.

Emil Zola „Germinal” — wielka epopea górnicza, jedna z najgłośniejszych powieści słynnego pisarza francuskiego (żył w latach 1840—1902). Przełożyła Krystyna Dolatowska. PIW, cena dwóch tomów 20 zł.

Jeszcze kilka pozycji dla młodych Czytelników:

Tadeusz Chrościelewski „Szkarłatna godzina” — powieść historyczna o młodzieży polskiej lat 1858—1863, o jej patriotyzmie. Wydawnictwo Łódzkie, cena 23 zł.

Ryszard Liskowacki „Wódz Sprawiedliwych”, z ilustracjami Zbigniewa Lengrena. Wydawnictwo Lubelskie, cena 16 zł.

Józef Czechowicz „Jak groch wędrował” — książeczka dla maluchów, ilustrowana przez Lucjana Wengorka. Wydawnictwo Lubelskie, cena 5 zł.

Janina Porazińska „I w stó koni nie dogoni” — gawęda dla dzieci, z ilustracjami M. Byliny. „Czytelnik”, cena 24 zł.

Wreszcie trzy książeczki, wydane przez „Naszą Księgarnię” w cyklu „Poczytaj mi, mamo”: Małgorzata Dobrowa-Iwaniec „Jak zająć uczyl misie skakać”. Ilustrował Zbigniew Rychlicki; „Burbuś zwiedza świat” — rysowała Maria Mackiewicz, tekst napisała Helena Bechlerowa; Anatol Stern „Rak bohater”, z ilustracjami Julitty Karwowskiej. Cena każdej książeczki 1,50 zł.

POMOCNICY ROLNIKA

Od wizyty u Klimeckich zaczyna swoją ilustrację wraz z soltysem trójka specjalistów rolnych. W jej skład poza agronomką wchodzi inżynierowie Janina Marciniak ze Stacji Hodowli i Aklimatyzacji Roślin oraz Stanisław Mroczek z Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa. W ubiegłym roku w tym samym składzie odwiedzili wszystkie gospodarstwa we wsi Przyściółki. W bieżącym roku wizyty ograniczają do gospodarstw najsłabszych oraz tych, w których spis czerwcowy wykazał największy spadek pogłowia.

STALE NIE W PORĘ

— Stodoła nadal nie wyremontowana. Na oborze dach wprawdzie trochę poprawiony, ale taka robota nie na długo pomoże — inżynier Mroczek jednym spojrzeniem oka ocenił sytuację u Klimeckich.

— A bo to można dostać drzewo na przydział, albo cement? — odparował gospodarz.

Później, gdy wraz z fachowcami zasiadł przy stole w kuchni, żalił się na magazyniera GS, to znów na ziarno, które źle skiełkowało. Ale kiedy fachowcy zaczęli dociekać, jak przygotował glebę pod zasiewy, w jakich ilościach i kiedy wysiał ziarno oraz nawozy mineralne, okazało się, że zabiegi pielęgnacyjne daleko odbiegają tu od norm praktykowanych w pozostałych gospodarstwach. Klimeccy zawsze coś robią nie w porę. Przy czym na wszystko mają własne argumenty. Owszem, minimalną dawkę nawozów mineralnych zastosowano, jednak głównie azotowych. Natomiast wapna nawozowego ani kilograma.

— Bo jak było wysiać — wtrąca gospodyni — skoro w GS mieli tylko zbrylone?

Po chwili dodaje:

— Co by to zresztą pomogło. Wzrosłyby tylko wydatki i niepotrzebna robota. I tak sporo ozirnin byśmy zaorali, bo zjadła je pleśń śniegowa.

Fachowcy długo musieli tłumaczyć, że właśnie pleśń oparły się zboża dobrze zasiane środkami chemicznymi.

Chociaż ręk do pracy jest pod dostatkiem, wystarczające są też pomieszczenia inwentarskie, stan pogłowia w gospodarstwie Klimeckich jest niski: na szczęście hektarach zaledwie dwie krowy, trzy tuczniaki i koń.

— Mieliliśmy zatrzymać cieliczkę, ale pieniądze były nam potrzebne na wesele córki — usprawiedliwia gospodyni ostatnią transakcję dokonaną w punkcie skupu.

Fachowcy po przeprowadzeniu dokładnych wyliczeń wykazują, że przy stosowaniu racjonalnych dawek żywnościowych gospodarstwo jest w stanie wykarmić jeszcze dwie

sztuki trzody. Wysłuchawszy tych argumentów gospodyni godzi się wreszcie na przyjęcie rozprawdzanych przez agronomkę dwóch loszek.

Z POMOCĄ MŁODYM

Gospodarstwa słabsze ekonomicznie znajdują się przeważnie w rękach ludzi w podeszłym wieku.

— Tu matka rzadzi, nie my — mówi młoda Terlecka, gdy fachowcy wypytyują o przyczyny zmniejszenia bydła o jedną krowę, zaś trzody aż o cztery sztuki.

— Jakże ja sobie poradzę — odbija piteczkę starsza kobieta — gdy zięć woli pracować w magazynie GS niż w gospodarstwie?

Młodzi wzięli w dzierżawę dwa hektary gruntu z Państwowego Funduszu Ziemi i uprawiają na własny rachunek. Matce pomagają tylko w okresie spiętrzenia robót. Rodzinne rozrachunki i zataragi spowodowały, że niegdyś kwitnące gospodarstwo chyli się ku upadkowi.

— Jak każdy tylko dla siebie będzie ciągnął, to wkrótce zostanie tu ruina — ostrzeżenie inżyniera Marciniaka, zagiądając do swoich zeszlórocznych zapisków.

— Podatki płacę, ale powinienam dostać ulgę w żywcu, bo przecież jestem już stara — żali się gospodyni i usiłuje przekonać fachowców, żeby wstawili się za nią w GRN i umorzeniem zaległości oczyścili gospodarstwo z zarzutów słabości. Ale nie tędy chyba droga do poprawy.

W podobnej sytuacji było w ubiegłym roku gospodarstwo Antoniny Grudzińskiej. W czasie swojej wizyty fachowcy postawili wówczas wniosek o scalenie zaległości i zawieszenie ich spłaty. Grudzińska otrzymała ponadto pożyczkę na budowę budynku inwentarskiego. Ster gospodarstwa przejął w swoje ręce zięć, 21-letni Kazimierz Sroczyński. Już widać rezultaty jego poczyną.

— Jeśli jęczmień daje mi 24 kwintale z hektara i nie boi się pleśni śniegowej, to znaczy, że powinienem go uprawiać więcej — słusznie kalkuluje młody gospodarz w rozmowie z fachowcami. Prosi ich też o pomoc w rozszerzeniu kontraktacji rzepaku oraz w otrzymaniu wysłodków z cukrowni. Buraków jeszcze nie kontraktował i właściwie wysłodki mu się nie należą, ale zbudował silos i zwiększył pogłowie inwentarza.

*

Fachowcy działają z rozważa. Nie chodzi przecież o formalne obskoczenie gospodarstw. Fachowiec nie czarodziej i nie podniesie produkcji rolnej dobrym słowem. Ale uwagi rolników i spostrzeżenia fachowców posłużą do u-

łożenia programu szkolenia rolniczego oraz wniosków pod adresem instytucji świadczących usługi produkcyjne dla wsi. Jednym z takich wniosków jest konieczność uwzględniania przy rozdziale materiałów budowlanych tych gospodarzy, którzy potrzebują kilka desek czy worków cementu na drobne remonty. Wiele uwag rolników dotyczy magazynów GS. Narzekają na złe składowanie nasion i nawozów, nieterminowość w dostawach. Na tym więc odcinku także musi nastąpić poprawa.

Do najważniejszych jednak zadań trójki fachowców należy opracowanie programu poprawy hodowli we wsi. Krokiem ku temu jest właśnie bilansowanie pasz w poszczególnych gospodarstwach, ustalanie gniazd produkcyjnych prosiąt, zobowiązanie rolników do odchowu cieląt lub ich przerzucania z gospodarstwa do gospodarstwa, nie zaś na punkt skupu, jak to miało miejsce dotychczas.

MARIAN BOJANOWICZ

Z NASZEJ POCZTY

Grzeszność na co dzień

Jestem woźną w Podstawowej Szkole w Wyszogórze, pow. gryficki. Gdy przychodzę do pracy uczniowie nigdy nie mówią mi dzień dobry ani nie kłaniają się, z wyjątkiem jednej uczennicy klasy IV. Nie wiem, czy uczniowie powinni kłaniać się starszym, czy może starsi uczniom?

Droga Przyjaciółko! Proszę Cię bardzo o opublikowanie mego listu. Chciałabym, żeby nigdy więcej nie powtórzyło się to w żadnej szkole.

HELENA Z WYSZOGÓRZA

*

Plaszcz

Kochana Przyjaciółko! Pragnę w tym liście złożyć podziękowanie Dyrekcji Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej w Poznaniu, przy ul. Kraszewskiego 21/25.

Otóż kupiłam córce płaszcz, który po kilku dniach został uszkodzony żyłką przez chuliganów. Była wielka rozpacz, bo na drugie okrycie nie miałam pieniędzy. Napisałam do ZPO w Poznaniu i bardzo szybko otrzymałam odpowiedź, żeby płaszcz przysłać do naprawy. Wkrótce odesłano go z powrotem. Uszkodzenie zostało naprawione bezpłatnie, a płaszcz jest jak nowy.

Nie mam słów podziękowania dla dyrekcji i załogi ZPO w Poznaniu za tak przychylnie załatwienie mojej prośby.

LEOKADIA ZGORZELSKA
z Wrocławia
(adres znany redakcji)

POROZMAWIAJMY

DROGIE CZYTELNICZKI!

Nas, kobiet nie trzeba zazwyczaj zachęcać do szczerych, bezpośrednich rozmów. Każda z nas, jeśli jej jest ciężko, jeśli coś boli i dolega, a także gdy cieszy i raduje, szuka powiernika. Rada podzielić się z bratnią duszą swą uwagą, opinią i obawą. Taka jest już ta nasza kobieca natura.

Stąd też i napływ listów, jakie w ostatnim okresie otrzymaliśmy od naszych Czytelniczek. Było w nich wiele różnych uwag. Nie dziwimy się, bo przecież grudniowa podwyżka cen, a potem tragiczne wydarzenia na Wybrzeżu były dostatecznym powodem do wyrażania obaw i stawiania pytań: co dalej?

Odpowiedzi udzieliły następne wydarzenia, które z głębokim zadowoleniem zostały przyjęte przez całe społeczeństwo. Uchwały VII Plenum, zmiany na stanowiskach w kierownictwie partii i rządu, a w ślad za tym — jakże ważne dla wszystkich decyzje o podwyżce najniższych płac, rent i dodatków rodzinnych.

Po to, by zdać sobie sprawę choćby tylko bardzo pobieżnie z tego, jakie zapowiedzi przemian w naszym życiu społecznym niosą postanowienia VII Plenum, wystarczy przypomnieć słowa I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z noworocznego przemówienia: „...Musimy razem korygować i ulepszać działania mechanizmów gospodarczych i organów państwowych”...

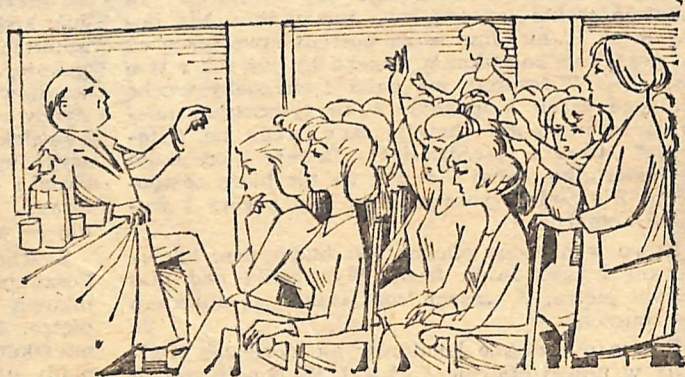
Istotne to stwierdzenie — oznacza wprowadzenie nowego stylu pracy polegającego na wymianie poglądów między władzą a obywatelem, na rozmowie, radzeniu się społeczeństwa, zasięgnięciu jego opinii przy podejmowaniu ważkich decyzji.

Ta zapowiedź została już zrealizowana. Dla złagodzenia skutków podwyżki cen zwłaszcza w rodzinach najniżej zarabiających, w rodzinach rencistów i emerytów rząd nasz przeznaczył kwotę ponad 7 miliardów złotych. I wówczas właśnie po raz pierwszy w tej sprawie zasięgnięto opinii klasy robotniczej. W ponad 100 zakładach różnej branży zastanawiano się wspólnie w jaki sposób najsprawiedliwiej podzielić przyznaną sumę, komu dać pierwszeństwo, bacznie uważnie, by kogoś nie skrzywdzić. Wyniki tej wielkiej zbiorowej rozmowy, społecznej konsultacji nie praktykowanej w poprzednim okresie powszechnie są znane z informacji prasy, radia i telewizji. Dziś dokonuje się już ostatnich obliczeń, lada dzień pierwsze wypłaty dotrą do rodzin najbardziej tej pomocy potrzebujących.

Dlaczego tak wielką uwagę przywiązujemy do tej nowej praktyki w naszym życiu społecznym? Inicjatywa ta ma ogromną wymowę polityczną i wyjątkowe znaczenie dla obywateli, którzy stają się rzeczywistymi współgospodarzami kraju. Od nas zależy, by w tym sprzyjającym klimacie przykład idący od góry stał się powszechną praktyką — w każdej fabryce, urzędzie i instytucji, w każdej spółdzielni — słowem w każdym zbiorowisku. Wszędzie bowiem istnieje potrzeba radzenia się i konsultowania ważnych decyzji, uważnego słuchania uwag, zastrzeżeń i rad. Ta nowa praktyka przekreśli w wielu środowiskach, zakładach pracy stosowane niekiedy metody sobiepaństwa, dyrygowania, i nieliczenia się z opinią podwładnych, straszenia konsekwencjami i sankcjami. Ale dialog, wspólna gospodarska rozmowa powinna się toczyć w atmosferze rozważa i rozsądku. Nie może ona więc składać się z nowych zadań bez oglądania się na możliwości, krytykowania dla krytykowania w imię uzyskania poklasku. Żądajmy od innych ale wymagajmy także i od siebie. Tak, jak na dobrą rozsądną gospodynię przystało, bo tyle będziemy mieli do podziału ile swoją pracą stworzymy.

Nam kobietom nie brakuje odwagi. Mówmy więc szczerze i bez ogródek, z kobiecym zaangażowaniem i troską o brakach organizacyjnych u siebie w zakładzie pracy, o niedostatkach maszyny biurokratycznej, mówmy szczerze o tym co i jak usprawnić, jak zlikwidować złe, żeby lepiej można było pracować, żeby lepiej nam się wszystkim żyło. W ten sposób damy świadectwo swej obywatelskiej postawy. Mówić i wskazywać gdzie złe, ale i samemu pracować tak, by była legitymacja do krytyki.

WASZA
KRYSZYNA



Rys. J. Królikowski

POLA GOSPODARSTWA
RAJSKA JABŁOŃ

(38)

W domu Ignacego Piędzickiego na przyjęciu zbierają się inicjatorzy nowego ugrupowania politycznego.

(...) — Władza — szepnęła bliżej nie znana dama — ma w sobie coś obezwładniającego. Czy nie uważa pan? — Spojrzył na nią z zastanowieniem. Miała różę u piersi, miękko zarysowane usta i dziewczęce, gładkie czoło. To coś nowego.

— Dotychczas — odpowiedział — utarło się potoczne powiedzenie, że władza to siła. — Rozesmiała się.

— Niech pan mnie poprowadzi do kolacji, dobrze? — Ciągnęła dalej: — Władza? Człowiek władzy ciągle musi z czegoś rezygnować na rzecz...

— Ach, ja nie rezygnuję! — przerwał jej Ignacy z żarliwym zapalem. Magdalena śmiejąc się rzuciła w przejściu: — Owszem, bo jest tylko angielski bufet.

Otwarto drzwi do stołowego i na chwilę angielski bufet zjednoczył zwolenników rządu i opozycji. Podawano sobie kieliszki i widelce, podsuwano półmiski i tace wraz z oświadczeniami, iż od dawna już nie było tak ożywionego „sezonu”. Zdobywając wymyślną sałatkę na talerzyk swej damy Ignacy dostrzegł grupę młodych ludzi otaczających Magdalene. Sama poezja.

— Ależ to cały Parnas!...

Dawny kamrat z legionów, obecny wojewoda, zatrzymał go w przejściu. — No, stary, co słycać w twoim resorcie? — Ignacy stwierdził wzrost zatrudnienia w przemyśle, co podziało na zwiększenie płac, szczególnie w przemyśle budowlanym i górnictwie.

— A u pana, ekscelencjo?! jak tam poddani?

— Idź do diabła, mój drogi! Mamy na karku wybory.

Rósł wesół gwar. Szepiano o nowym ugrupowaniu. Ktoś powinszował Magdalenie: — Uroczą gospodyni nawet nie przypuszcza, że w jej salonie, względnie stołowym, powstaje załazek... — Magdalena nagle spoważniała, cofnęła się w głąb, pociągając rozmówcę:

— Mam nadzieję, że kiedy się to urodzi, zaproście mnie na chrzestną.

— Jak to się ma nazywać?

— Obóz Walki i Pracy.

Profesor literatury rozwiódł się nad znaczeniem hasła w nazwach i w ogólności. Hasła od niepamiętnych czasów mają wpływ na masę. Dlatego nieobojętną jest jego forma. Musi to być — coś...

— ...bez wątpienia, kraj wkracza w okres prosperity.

Dzięki lustrum, umiejętnie rozmieszczonym, Ignacy ujrzał w pewnej chwili siebie, ożywionego, pochylonego nad obnażonymi ramionami kobiet. I zdawało mu się, że zatoczył wielki krąg, znaczone boleścią, gniewem i nadzieją, po czym stanął na dawnym swym miejscu, uspokojony. Odpędził tę myśl od siebie. — Ależ to tylko prowizorium. Nie ma powodu, ażeby się dlatego dziś **rodził**.

IV

Kwiryna z niecierpliwością oczekiwała godziny płatej. Pośrednik nastęrczył jej lokatorów na ostatnie wolne trzypokojowe mieszkanie. Nie dostanie za to nic, figę — za pośrednictwo płacą ci, co poszukują mieszkania. Trzeba by już raz z tym skończyć. Wieczorem ma gości i chciałaby trochę wolnego czasu i spokoju. A tu tymczasem uderzają na nią poty: obmyśla cenę, waha się. Czteryście trzyście pięćdziesiąt? Dodaje i odejmuje pięćdziesiątkę, mówi z dumą: Ja nie biorę odstępnego! Ale... ale czynsz za dwa lata z góry i wysokie komorne.

Nowo wzniesiona oficyna jest budynkiem luksusowym i zakasowała front. Wystrzeliła nad nim o dwa piętra. Z czasem front stanie się obiektem do zburzenia.

Prawo o ochronie lokatorów nie dosięgnie Kwiryny w nowej oficynie. Lichwa? Na chwilę zrobiło jej się gorąco. Wstała od kasy, potrzebowała na gwałt, aby **coś** spowodowało rozstrzygnięcie.

— Romanie, zastąp mnie. Panno Marto, proszę zapalić światła na wystawach.

Pana sklepowa posłusznie skoczyła do kontaktów. Roman do kasy. Kwiryna wyszła.

Kapalo z rynien i ciężka kropla odwilży padła na jej czoło, wzdrygnęła się. W bramie stróż na jej widok powstał z ławki i zdjął czapkę. Przeszła w milczeniu. Okna odbudowanej oficyny lśniły już światłami, zza firanek widać było wnętrza, nad którymi Roman nie będzie już mógł łamać ręk. Wnętrza jasne, ładnie umeblowane, wcale nie natłoczone ludźmi. Ależ czterysta, ani grosza mniej.

Weszła na schody lśniące czystością. Kazała je zaciągnąć co było prawdziwym dobrodziejstwem dla dozorczyń, nie potrzebowała ich co sobota szorować, wystarczyło wytrzeć. Przy tej sposobności okazało się, że ludzie z jakim takim pojęciem, gdy dostaną rzecz porządną, potrafią ją uszanować. Schody pod wieczór nie były znów tak



Rys. A. Uniechowski

bardzo zdeptane. Kwiryna obejrzała dokładnie: żarówki okurzone, zabezpieczone drucianą siatką przed złodziejem. Spluwaczki w kątach. Wycieraczki przybite do progów; na parapetach okien donice z roślinami, cały ów intymny „komfort”, czyniący z oficyny raczej dom prywatny niż czynszowy. Komfort, którego by próżno szukać nawet w oficynach domów śródmieścia!... Potem pewnym już krokiem otworzyła drzwi i weszła do mieszkania. Coś w niej krzyknęło: czterysta! Trzy pokoje, rozkładowe, ile trudu ją to na przykład kosztowało, aby pokoje nie szły w amfiladzie. Ażeby uzyskać potrzebną głębię, musiała poświęcić kawałek podwórza. Tym sposobem uzyskano ów wygodny rozkład. Pokoiki nieduże, ale śliczne, okna i drzwi lśniły bielą, ściany pastelowymi kolorami. Skontrolowała łazienkę, kuchnię, spiżarnię — a może czterysta pięćdziesiąt?!

Z schodów dobiegła głośna rozmowa i kroki. Poszukiwano gospodyni. Kwiryna pocichutku zamknęła drzwi i na palcach podążyła na górne piętro. Nie trzeba, aby ją tu zastano, w pustym mieszkaniu. I zeszła, z miną roztargnioną, jakby nigdy nie.

— Co się stało? Co tu tak głośno? Aa, witam państwa!

Od razu dała do zrozumienia nowym lokatorom, że napisy na klatce wejściowej: „Wycierać nogi”, „Zachować ciszę”, „Nie pluć na podłogę!” — obowiązują naprawdę. Wprowadziła ich do mieszkania, odprawiając dozorcę: nie potrzebowała świadków. Już poprzednio zasięgnęła informacji o tym reflektancie, to handlowiec, solidna firma. Muszą chyba mieć pieniądze?

Jego żona zachwycona jest mieszkaniem i nie może tego ukryć. Ale Kwiryna nie zwraca uwagi na kobiety, to jej sojuszniczki, jeśli chodzi o gniazda domowe. Decyduje mężczyzna. Kwiryna lakonicznie wymieniła sumę.

— Oo! — wykrzyknął handlowiec — przecież to... — Kwiryna recytowała z naciskiem: — Rozkład, łazienka, wszystkie wygody i instalacje. — Po czym, nie zachwalając więcej swego towaru, pozostawiła ich samych, niech się naradzą swobodnie. — Znajdą mnie państwo w moim mieszkaniu, pierwsze piętro, front.

To był dopiero wstęp, gdy się zgodzą na cenę, Kwiryna wyciągnie umowę. To arcydzieło, którego autorem jest rejent, zawierało wszystkie obostrzenia i pułapki dla lokatorów, całą korzyść i bezpieczeństwo dla gospodyni.

W kuchni ciotka, rozczarowana od gorącej płyty kuchennej, gderała ostro na służącą. Kwiryna pomyślała z humorem, że ciotka oddaje dziewczynie to samo, co otrzymuje od niej, Kwiryny. Jej usposobienie zmieniło się na lepsze: nie kwasi złości w sobie, może ją oddać. Teraz otworzyła piecyk.

— Niech Kwiryna obejrzy indyka. Co za indyk! Indyk, obłożony kasztanami, dymił apetycznie. Jednak Kwiryna poskapiła pochwały. Zapytała tylko: — Czy ryba zastygnie? — Tak, tak. Niech się Kwiryna nie przejmuj, wszystko będzie gotowe! — Ja myślę! — rzekła Kwiryna — jest was dwie w kuchni!

Zadzwoniono do drzwi. To handlowiec z żoną. Kwiryna z uśmiechem poprosiła ich do stołowego, gdzie na brzeżku stołu podpisano umowę. — Nie zatrzymuję państwa, bo oczekuję gości.

Zeszła do sklepu i zwolniła Romana — idź na górę i przebierz się, tylko patrzeć, jak się zaczną schodzić. — Roman usłuchał natychmiast, aż ją to zdziwiło i uderzyło. Krzyknęła za nim: — Przyslij mi tu ciotkę z koszykiem! — Trzeba było też przeliczyć dzienny targ. — Panno Marto, niech się pani zbiera powolutku. Zamykamy punktualnie. Mamy dziś gości.

Co robić z gotówką? Od półtora roku gotówka napływa i napływa, pieniądze nie powinny leżeć bez ruchu, to nawet grzech. Głęboka zmarszczyła przecięła czoło Kwiryny, a oczy jej stały się tak nateżone w spojrzeniu, że panna Marta ją się krzątała gorliwie. Jakaś klientka spytała placdłwie: — Czy to masło aby świeże, panienko? czy ono świeże?

Kwiryna ocknęła się.

— Tu nie targ! — rzekła. — Co pani wacha? deserowe masło w opakowaniu?! w sklepie! Panno Marto, zamykamy.

Na górze Roman, jakiś rozpromieniony i zmieszany, kręcił się przy nakrywaniu stołu. — Słuchaj, Kwiryno, jeśli będziecie same, to może ja wam będę przeszkadzać? — Aha, chce wyjść. I dokąd? Kwiryna odrzekła sucho: — Nie, będzie i rejent. — Rejent? — Tak, zaprosiłam go. bo... — nachyliła się i szepnęła: — Rejentowi wpadła w oko Cechna, może co z tego będzie? To bogaty człowiek.

Roman aż otworzył usta. — Nie, Kwiryno! — rzekł z podziwem — to dobra myśl! że też na to wpadła! — Kwiryna błysnęła pięknymi, smolistymi oczami. — A widzisz! — Po czym spytała: — Jaką suknię mam włożyć?

W sypialni doszło do czułości, aż musiała go mitygować. Ciotka akurat weszła, aby się o coś zapytać, i wycofała się pośpiesznie. W kuchni nauczała dziewczynę: — Żebyś mi nigdy nie wchodziła bez pukania! Pukaj i czekaj! Ciągłe się z sobą całują, jak Boga kocham, tyle lat, a jakby się wczoraj pobrali. Ale nie zawsze tak było, o, nie!

Dzwonek. Juuż? Ciotka pośpiesznie gderała: — Włóż fartuch! nie ten, biały! Ładnie wyglądasz z tą nie umytą szyją!... — Kwiryna, przechodząc obok drzwi kuchennych, rzekła do Romana: — Czy słyszysz, co ta ciotka wyprawia do dziewczyny? Musisz jej zwrócić uwagę. — Śmiała się w duszy, bo poszczuła tych troje na siebie i będzie miała spokój. Amelia ponieważ mieszkała blisko, przysłała pierwsza. — Jak to dobrze, że dziś mam wieczór wolny! — Ciekawa jestem, co ty w ogóle robisz, że masz wieczory zajęte — odpaliła Kwiryna. Amelia uśmiechnęła się. — Panie Romanie, niech mi pan pomoże zdjąć boty.

Roman przykleknął jak przed świętością i wsparł stopę Amelii o swe kolano. Jest w najlepszym garniturze! Ach, ta Amelka! Kwiryna szturchnęła służącą, ale za późno. — Gapisz się, a pan musi gościom usługiwać!

Zanim się pobiorą

Im dłużej rozmawiamy o sprawach dwojga ludzi, tym małżeństwo wydaje się sprawą trudniejszą i bardziej skomplikowaną — westchnęła Zuzanna.

— Bo tak też w istocie jest, choć nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę — pokiwała głową Anna. — Do naszej Poradni Rodzinnej często przychodzą młode małżatki z żalami: „On zmienił się nie do poznania — mówią. — Przed ślubem był taki miły, dobry, uroczy, nadskakujący; teraz okazał się leniem, brutalem, pijakiem”. Gdy pytamy gdzie i kiedy młoda, zawiedziona małżatka poznała swojego przyszłego oblubieńca, często słyszymy: na wczasach, na dancingu, w kawiarni. Znała go na ogół

zakupu czy przeżycie interesującej przygody. Zupełnie nie zastanawiają się nad tym, że małżeństwo to związek na całe życie, na dobre i złe.

— Cóż, większość dziewcząt bardzo pragnie wyjść za mąż — powiedziała Zuzanna — i niech tylko który się spodoba, bo ma wyjątkowo miły uśmiech, czy zgrabną sylwetkę — dziewczyna widzi tylko zalety partnera, a nie dostrzega wad. Jeżeli w dodatku będzie zabiegał o jej względy, na pewno straci głowę. Chętnie wierzy się w miłe słówka i myśli, że tak będzie zawsze...

— To zresztą naturalne — w pierwszym okresie znajomości każdy chce się wydać lepszy niż jest, stara się ukryć cechy, które mogłyby się

poznać. Dawny, długi okres narzeczeństwa, choć służył innym celom, nie był wcale taki głupi. Wydaje się, że ta może staroświecka metoda i dziś mogłaby być z pożytkiem stosowana. Właśnie spotkanie się na co dzień w różnych okolicznościach, nie tylko zabawy i rozrywki, pozwala młodym dobrze się wzajemnie poznać. Bywanie w rodzinie przyszłego współmałżonka daje ponadto możliwość przyjrzenia się obyczajom obu domów, przymierzenia swoich temperamentów i charakterów, dostrzeżenia zalet i wad w normalnych, prozaicznych warunkach. Daje wreszcie szansę przekonania się, jak przyszły partner reaguje na sytuacje konfliktowe, które nieuchronnie niesie życie.

— Masz rację — stwierdził z przekonaniem Grzegorz. — My z Zuzanną z własnego doświadczenia wiemy, że dłuższy okres narzeczeństwa jest wręcz niezbędny. Niewiele jest przecież osób, które przez dłuższy czas potrafią udawać lepszych niż są w rzeczywistości i prędzej czy później wylezie sztywność z worka.

— Stąd następna rada dla młodych. Trzeba chcieć i umieć patrzeć na partnera życzliwie, ale i krytycznie. Warto puścić wodze fantazji i próbować sobie wyobrazić, jaka ta osoba będzie za lat kilka czy kilkanaście, kiedy minie już uroda, która nas zafascynowała. Idealów oczywiście nie ma. Jednak nawet drobne na pozór wady, których w okresie narzeczeństwa nie zauważamy lub lekceważymy, mogą w przyszłości doprowadzić do rozbicia małżeństwa, a co najmniej do poważnych nieporozumień. Jeżeli więc po dokładnej ocenie wad i zalet nasza opinia o partnerze wypadnie negatywnie lub choćby mocno wątpliwie, to mimo zaangażowania uczuciowego lepiej się rozejść. Odkrycie rzeczywistości dopiero po ślubie może spowodować tragedię, zwłaszcza gdy będą już dzieci, bo to one głównie zapłacą za pochopną decyzję rodziców. Przyznacie mi chyba rację? — zwróciła się Anna do młodych małżonków.

— My tak, żeby jednak i inni nie tylko przyznali ci słuszność, ale jeszcze zastosowali te wskazówki w życiu — zakończyła Zuzanna.

Dr K. GODOROWSKI
B. MROZIK

Już we własnym mieszkaniu

Po ukazaniu się artykułu pt. „Domek dwóch dziewcząt“ („Przyjaciółka“ nr 50 z 13 grudnia 1970 r.), nadeszło wiele listów.

Największą satysfakcję sprawił nam jednak króciutki list z Gorzowa Wlkp. Oto on:

„Droga „Przyjaciółko“! Artykuł przeczytałyśmy z bijącym sercem. Chcemy Ci bardzo podziękować, że tak ofiarnie zajęłaś się naszą sprawą. W swoich kłopotach czułyśmy się zupełnie samotne, nieraz załamane. Teraz wiemy, że jest ktoś, na kogo możemy liczyć.

Dzięki Twojej interwencji nasze sprawy obecnie są już unormowane.

Zbliżają się święta. Czekamy na nie z wielką radością. Spędzimy je z siostrą we własnym już mieszkaniu, bez awantur i szyskan, bez obcych ludzi.

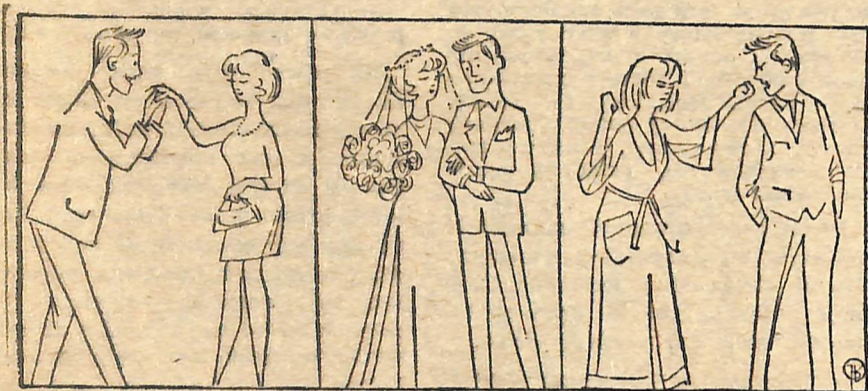
Jesteśmy bardzo szczęśliwe; nareszcie będziemy mogły bez przeszkód zabrać się do nauki!

Jeszcze raz dziękujemy Ci za wszystko, przesyłamy serdeczne pozdrowienia dla całego zespołu redakcyjnego.

Wdzięczna Ola i Wanda“

My zaś dziękujemy Ojcom Miasta Gorzowa Wielkopolskiego, że potrafili znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, zapewnić dziewczętom spokój i dobre warunki do nauki,

BOGAJ



Rys. J. Królikowski

krótko, mimo to na jego małżeńską propozycję szybko odpowiedziała „tak”. Nawet nie zainteresowała się przed ślubem, kim on właściwie jest, jaki jest, jaką ma rodzinę.

— Nie przypuszczałam, że jeszcze dziś ludzie w ten sposób postępują — zdziwił się Grzegorz.

— Niestety, częściej niż by można sądzić — stwierdziła Anna. — Z naszych poradnianych doświadczeń wiemy, że wiele kobiet i mężczyzn zawiera małżeństwo w taki mniej więcej sposób, w jaki planuje spędzenie wczasów, dokonanie jakiegoś

partnerce czy partnerowi nie spodobać — dodał Grzegorz.

— W czasie zalotów nie tak trudno pokazać się od lepszej strony — uśmiechnęła się Anna. — Ale w życiu codziennym szybko przybrana maska opada.

— Ciekawe, co wy w poradni radzicie w takiej sytuacji, Anno? — zapytała Zuzanna. — Jak postępować, żeby tego uniknąć?

— Przede wszystkim stale powtarzamy, że przed podjęciem tak poważnej decyzji, jaką jest małżeństwo, trzeba się dobrze wzajemnie

nerowe, „wyrośnięte”, sięgające 10 cm powyżej kostki (noszone z botkami) oraz pumpki — zawsze noszone z wysokimi botkami (na wieczór pumpki plisowane). Zarówno spodnie jak i pumpki można nosić do płaszcza lub żakietu.

Do spodni doskonale nadają się wszystkie pozostawione w spadku przez modę mini — krótkie szmizjerki, tuniki i inne sukienki.

Aby przyzwyczaić Wasze oko, drogie Czytelniczki, do nowych fasonów pokazujemy, specjalnie w trochę przejaskrawionej wersji, fasony modnych obecnie spodni.

1. Proste rurki, minimalnie rozszerzane na dole. Spodnie te można nosić ze swetrem lub bluzką. Efektownie wygląda wiązanie, wykonane z tej samej co sweter dzianiny.

2. Kombinezon, „wyrośnięty” powyżej kostki. Tego rodzaju spodnie można wykonać ze zniszczonych już na dole, dotychczas noszonych spodni.

3. Pumpki lekko poszerzone, wpuszczane do botków. Także te spodnie można przerobić ze starych.

JADWIGA

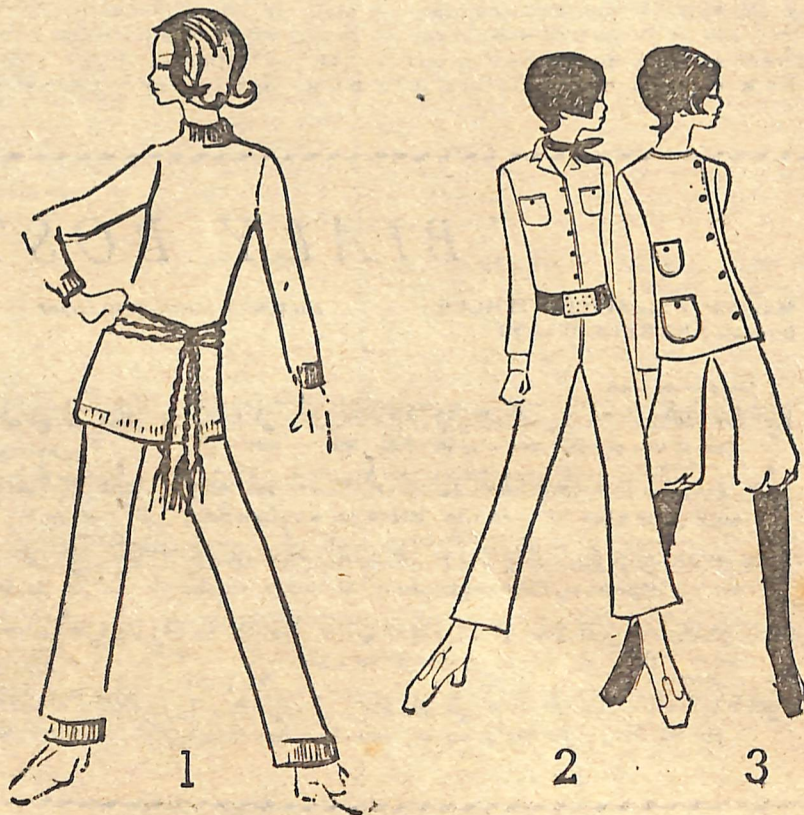
MODA ♦ MODA ♦ MODA

Spodnie, ale jakie?

Minęły już czasy, gdy kobieta w spodniach wzbudzała drwiące uśmiešky i mało pochlebne komentarze. Dziś większość kobiet czuje się w spodniach znakomicie. I nic dziwnego. Spodnie są bowiem nie tylko praktyczne, ale zapewniają modną wydłużoną sylwetkę. Toteż stały się nieodłącznym wręcz elementem naszej garderoby i to zarówno na co dzień, jak i od święta.

Wbrew utartym poglądom, w spodniach mogą chodzić nie tylko kobiety szczupłe i wysokie. Zupełnie dobrze prezentują się w nich również niewiasty tęższe i niższe, oczywiście pod warunkiem, że noszą spodnie o prostym fasonie, z długą górą typu szmizjerka, tunika czy kamizela, zasłaniającą biodra i tuszującą nadprogramową wagę.

Jakie rodzaje spodni są obecnie modne? Wprawdzie istnieje w tym zakresie duża dowolność, jednakże nie nosi się już spodni szerokich, zmieniły też wygląd tak popularne przed dwoma laty spodnie-spódnica. Nowość stanowią spodnie tzw. ple-



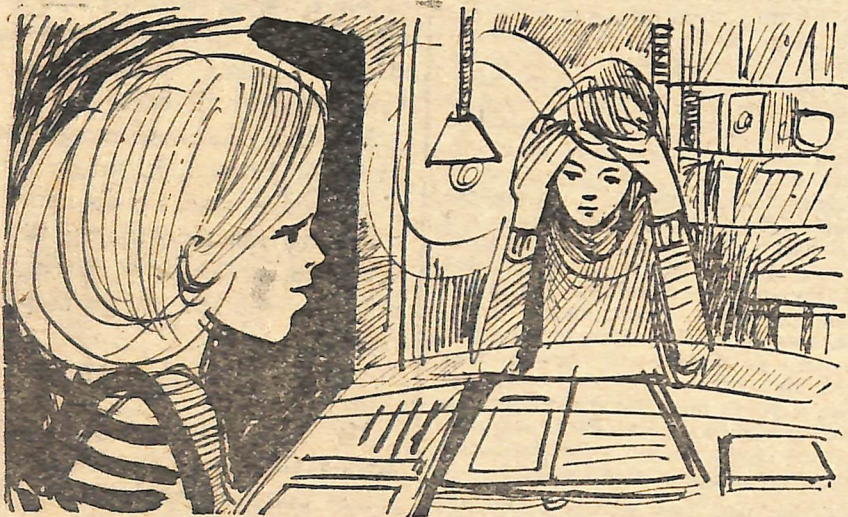
Na dziedzinie studnia. Czyżby ta sama, z której równo sto lat temu pili lodowatą wodę chłopcy w niebieskich mundurkach, zapamiętani z kart powieści Wiktora Gomulickiego? Tędy, przez kamienną furtkę wybiegali ze szkoły, znikali w zakamarkach ulicy Benedyktyńskiej, tam bowiem w parterowych domkach mieściły się stancje...

Stancje są i teraz. Jakże by ich miało nie być w mieście, które skupia w swoich murach mrowie uczącej się młodzieży, z bliższych i dalszych okolic? I właśnie ciekawość jak obecnie wyglądają uczniowskie stancje przywiodła nas tutaj.

Na ulicy gwarno i choć młodzież nie nosi mundurków, po tarczach z łatwością odróżnić można tych z liceum ogólnokształcącego i pedagogicznego od uczniów dwóch zawodówek i technikum radiowo-telewizyjnego. Gdzie zatrzymali się ci, dla których nie starczyło miejsc w internatach? U kogo „stanęli” i jak wyglądają niebagatelne sprawy „wiktu, opierunku i macierzyńskiej opieki” w pięćdziesięciu dwóch zarejestrowanych w pułtuskim wydziale oświaty stancjach? Zajrzyjmy do nich!

KONIECZNA KONTROLA

Ongiś wszystkie pułtuskie stancje znajdowały się pod bardzo ścisłą kontrolą „zwierzchności szkolnej”. Także i dziś dla nikogo nie ulega wątpliwości, że nie masz nic lepszego



Rys. T. Baranowski

go i skuteczniejszego nad solidną i możliwie częstą kontrolę uczniów przez ich wychowawcę!

— Moja wychowawczyni już u nas była — oznajmia z triumfem Teresa z III klasy liceum pedagogicznego — i jest ze mnie zadowolona!

Teresa mieszka w kuchence u pani K. w centrum miasta. To nic, że

SZLAKIEM NIEBIESKICH MUNDURKÓW

To tutaj! Widok gmachu pułtuskiego liceum przywodzi na myśl odległe czasy, kiedy to w roku 1440 trzech fundatorów: Paweł Giżycki, Erazm Ciolek i Andrzej Krzycki, założyli tu filię Akademii Krakowskiej. Te mury pamiętają wykłady samego Piotra Skargi i czasy, gdy nauki tutaj pobierał słynny poeta, kaznodzieja króla Władysława IV, Maciej Sarbiewski...

w kuchni; ciepło tu i światło można palić do późnej nocy, kiedy jest więcej lekcji. Młodsza koleżanka śpi w pokoju razem z gospodynią. Gorącą herbatę mogą dostać o każdej porze dnia, z termosu. Obiady jedzą w internacie. Tak robi większość stancyjnej młodzieży.

Właściciel następnego pomieszczenia otworzył nam drzwi izdebki ruchem pełnym dumy. Dziewczynek jeszcze nie ma, ale pokój oczywiście obejrzać można. Stoi tu kuchenka z czterema fajerkami, wiaderko...

— Po wodę mają bliźutko, w podwórku!

Pozostałe „komforty” także w podwórku, jedno jednakże niepokoi: w pomieszczeniu dziewcząt jest zimno, bardzo zimno!

szą więc na zmianę. Słaba żaróweczka u sufitu daje mało światła. Nie-wielkich trzeba by zabiegów i kosztów, aby poprawić warunki nauki, której dziewczęta mają przecież nie mało. Dwie z nich uczęszczają do technikum radiowego, jedna do zawodówki.

DOZÓR I OPIEKA

— Dorosłe są, same wiedzą, co robić! Po to tu siedzą, żeby się uczyć! — oświadczają niektórzy właściciele stancji. U trzech dziewcząt z zimnego pokoju w tym roku szkolnym nie było jeszcze nikogo z wychowawców. To prawda, że jak dotąd dwójek nie mają i po ósmej wieczór nie wychodzą z domu. Chciałoby się jednak dotrzeć do bodaj jednej wzorowej stancji, zapewniającej właściwą troskę, wychowanie, pomoc w nauce. Znalazłam taką.

Dwoje emerytowanych nauczycieli opiekuje się czworgiem uczniów. Trzech chłopców z technikum zajmuje osobny pokój; dziewczynka mieszka wraz z właścicielką domu.

— Uważam, że jeśli nawet rodzice chłopców przyjadą na wywiadówkę, także moim obowiązkiem jest znać ich postępy w nauce — stwierdza opiekunka. — Jakże inaczej mogła bym poznać wymagania szkoły? Prowadzący stancję musi wiedzieć, czego żądać od ucznia!

Często przychodzi więc do szkoły, wszystkim się interesuje, w porę interweniuje jeśli trzeba. Uczy wychowanków trudnej umiejętności zachowania się w każdej sytuacji.

NIE KAŻDY MOŻE PROWADZIC

Jeszcze jedna obejrzana stancja, druga, trzecia. Jakże są różne! Dobre w bliskim sąsiedztwie zupełnie prymitywnych, których jednak nie wolno zlikwidować, gdyż są... tańsze.

— Bo ludzie, to najczęściej ot tak, przyjmują tylko dla pieniędzy. Gdzie

im się tam troszczyć o cudze dzieci — powiedziała jedna z przypadkowo spotkanych matek. Odwiedziła dzisiaj córkę. Nie jest zadowolona. Podaje nazwiska, ulicę... Nie, nie ma tej stancji w spisie zarejestrowanych.

Czy rzeczywiście opłaty za stancję muszą stanowić dziedzicę zupełnie nie kontrolowaną i czy selekcja kwarter dla uczniów nie powinna być wnikliwsza? Zastanawia fakt, że otrzymanie zezwolenia na prowadzenie stancji jest rzeczą tak prostą i łatwą. Nie stawia się gospodarzom prawie żadnych wymagań. Wydział oświaty nie stosuje też sankcji w stosunku do osób przyjmujących ucznia bez zezwolenia. Wynajęć pokój wolno każdemu.

Każdemu? Wiele mówiący jest wypadek, który zdarzył się w ubiegłych latach. Jeden z wychowawców odkrył zupełnie przypadkiem, że grupa starszych uczniów mieszka u osoby, która z wielu względów nie powinna prowadzić stancji. Rzecz wyszła na jaw zbyt późno!

Odwiedziny wychowawców na stancjach należą niestety do wydarzeń sporadycznych, rzadkich.

— Uczniów wielu, przeciętne prace — tłumaczy się nauczyciele.

Na pewno więc warto wciągnąć do aktywniejszej pomocy szkole komitety rodzicielskie i trójki klasowe, złożone z osób mieszkających przecież na miejscu, które znają na wylot i miasto i ludzi. Pomoc ta nie zwalnia jednak szkoły od stałej troski i opieki nad młodzieżą mieszkającą na stancjach. Oczywiście, nie zwalnia też od niej rodziców dziecka, którzy w czasie odwiedzin powinni interesować się nie tylko wiktem i opierunkiem syna czy córki, lecz również w jakim stopniu gospodarze stancji zapewniają uczniowi właściwą opiekę i wychowanie.

HANNA BIELSKA

I starość może być piękna

PEŁNIA ŻYCIA

Nasze artykuły o starości („Stara piękna”, „Odmłodzeni” i in.) wydzwięk.

Pięć Czytelniczek ze Stryja (ZSRR) nadesłało wspólny list. Oto jego fragment: „Od wielu lat czytamy „Przyjaciółkę” i bardzo się nią cieszymy, bo zawsze znajdzie się w niej „dla każdego coś dobrego”. A już najpiękniejsza była „Przyjaciółka” z artykułem „Starość może być piękna”. Hurra! — 100 razy hurra! Dziękujemy i bardzo prosimy o przedłużenie tego tematu. Niech jedna stronica w Waszym piśmie będzie dla nas, starych. Bardzo prosimy: nie zapominajcie o nas!”

Emerytka z Kalisza pisze: „Bardzo mi było przyjemnie przeczytać artykuł o Klubie Złotego Wieku; jaka ładna nazwa! Co to za dobrodziejstwo taki Klub dla ludzi samotnych! Wasz artykuł jakoś mnie podniósł na duchu”.

Z.K. z Łodzi twierdzi: „Wasz artykuł „Starość może być piękna” zrobił na mnie duże wrażenie. Żałuję, że nie mieszkam w Warszawie, bo jako emerytka zapisałabym się do Klubu Złotego Wieku. Bardzo lubię tańczyć, gram w szachy i brydża, jestem towarzyską, pogodną, dużo czytam... Mo-

głębym nym”. Stan yerswo tamtej którego panuje wprost Autor klubie drugie zbiera wędkę okazji bliskie paczus Klub taką Stanis powsta ukocha Sied dystaw w sw podkrę starszy wie z wości pracuj stem zawdz i zdro pozazo Ewe radam

BIAŁY BOSTON

Muzyka: ZYGMUNT WIEHLER
Słowa: ANDRZEJ WŁAST

Piosenka stara jak świat

Piosenka z repertuaru IRENY SANTOR

Tempo wolnego walca

Jak je-sien-ny liść zwie-dła mi-tość twa -, więc idź, - srebrzysty ni-by len -. W bieli szat- królewskie śnieg ta-
zrzuc ciężar z bark -! Dziś nie błysnie już w o-czach moich - zien-ki chwa-ty swej - i swej przeszłości sen -
twa, nie usłyszysz mych tłumionych skarg -. Nie patrząc na stóp - Pa-da śnieg -, mkną płatki jak mo-ty - le, - zie-mia jest
twoich ślad -, pój-de o-bo-jęt-nie w świat -... - jak bia-ty nieba brzeg-. Podaj dłoń -! W tę cichą, jas-ną
Pa-da śnieg - pu-szysty, bia-ty, mięk-ki. Pa-da śnieg chwi-łę wszystko zło-, przysypie dobry śnieg... śnieg -...

PRZYJAŹN

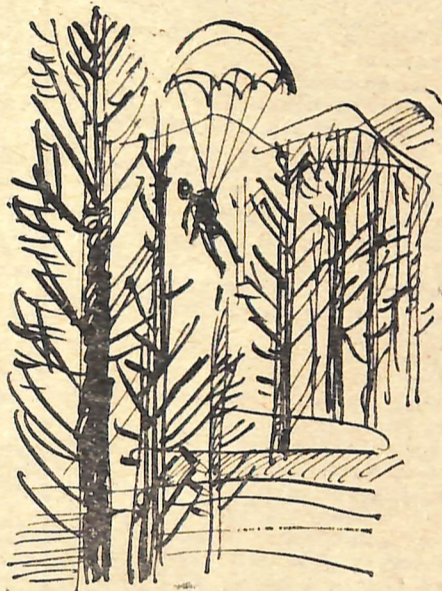
Spotkałam je na ulicy Moskwy: dwie zaprzyjaźnione, pogrążone w serdecznej rozmowie kobiety, z których jedna mówiła po polsku, druga po rosyjsku. Byłam tak ciekawa, jak zaczęła się ich przyjaźń, że zaprosiłam je do naszej redakcji „Kobiety Radzieckiej“, by opowiedziały o sobie.

„Noc była ciemna, nie widziałam ani jednej gwiazdy — opowiada Aleksandra Anisimowa. — Uczepiona linek spadochronu chwiałam się nad stromymi zboczami gór, potem nad sosnowym lasem. Działo się to oczywiście podczas wojny. Zrzucano nas na spadochronach w Beskidach, nad polskim terytorium.

Mój spadochron zawisł na gałęziach ogromnej sosny. Wyplątałam się z tych zwojów i zeskoczyłam na ziemię. Wtedy okazało się, że jestem zupełnie sama w głębokim lesie, w nieznanym kraju. Moich towarzyszy wiatr zaniósł gdzie indziej. Wiele dni błądziłam po lesie zmarznięta, głodna, chora ze zmęczenia. Wreszcie na skraju lasu zobaczyłam nagle światelko.

Dom! Ale jak mnie przyjmą? Co mnie spotka gdy zapukam do okna?

Zapukałam jednak. Skrzypnęły drzwi. Serdeczna, miła gospodyni Ewa Oleksa wciągnęła mnie do środka. O takich jak ona mówi się u nas „dusza człowiek“. Po raz pierwszy od tygodnia spałam na łóżku i piłam gorącą herbatę. Nagle załomotano do drzwi. Hitlerowcy! Ewa bez namysłu powiedziała,



że jestem jej krewną. Ryzykowała własnym życiem.

Potem przedarłam się do swoich, do partyzantów za Orłową Górę. Mieszkaliśmy wszyscy w bunkrze. Obsługiwałam radiostację“.

Przed tym samym bunkrem stanęła Aleksandra Anisimowa w 25 lat później, gdy przyjechała do Polski w odwiedziny do swoich polskich przyjaciół. Na drzwiach wisiała już tablica pamiątkowa: „Partyzancki bunkier na Diabelskim Młynie. Tu w czerwcu 1944 roku przybyli radzieccy zwiadowcy, którzy walczyli razem z polskimi partyzantami z Brenny i Ustronia“.

Podczas tej wizyty Aleksandra Anisimowa z rąk przewodniczącego Rady Państwa otrzymała Odznakę Braterstwa Broni. Posiada także Krzyż Partyzancki.

Teraz Aleksandra zaprosiła do Moskwy swoich polskich przyjaciół z Brenny: Ewę Oleksę i jej rodzinę. Dorosła już córka Ewy poznała dorosłe dzieci Aleksandry: córkę i syna. Nazywają się nawzajem „krewnymi“.

To właśnie Ewę i Aleksandrę spotkaliśmy na moskiewskiej ulicy. Wybierały prezenty dla swoich dzieci.

GALINA GALIJEWA

PO SZEŚCÍDZIESIĄTCE

rosłość może być wolą żywy od-

dać wiele z siebie in-

staw Czarnecki z Hode w NRD opisuje klub rencistów, do należy, i podkreśla w nim życzliwość, rodzinną atmosferę. Istnieją 78 lat, ale w 100-lecie osoby. Od południa do szóstej się na kawę, na pogadanki, a przy wiat uczennice z porządku obdarowują ich słodyczami. Jest dla rencistów życzliwością, że pan w radzi, aby podobny w Polsce, w jego mieście, Bogatyni. Dziesięcioletnia Władysława z pow. rawickiego obszerne liście o potrzebę ruchu w wieku. Pisz: „Zdrożony od pracy, ruchliwy dobrego humoru. Ja nieustannie, ciągle je ruchu i właśnie temu mam swoją żywotność, których mogliby miścić młodzi.“ D. tak przejęła się artykułu „Odmłodze-

ni“, iż prosi nas o zamieszczenie ćwiczeń gimnastycznych specjalnie dla osób mających lat... dziesiąt. Postaramy się spełnić to życzenie.

Pamiętacie „pewnie, drogie Czytelniczki, że w artykule „Odmłodzeni“ przytoczyliśmy wyjątki z listu, którego autorka w sposób dość złośliwy, choć dowcipny wysmiewała członków Klubu Złotego Wieku za to, że tańczą. Nie zgadzaliśmy się z jej zdaniem i usiłowaliśmy wykazać korzyści płynące z ruchu, tańca, spacerów.

I oto w kilkudziesięciu listach osoby starsze całkowicie stanęły po naszej stronie. Jeden tylko, jedyny list przyznawał rację siedemdziesięcioletniej, krytycznej Czytelniczce, ale... ten list pochodził od ludzi młodych, choć dorosłych.

Oddajmy znów głos Czytelniczkom.

M.R., ostro przeciwstawiając się teżom wspomnianej Czytelniczki pisz: „Ja mam 85 lat i dobrze pamiętam, że dawniej starzy bawili się razem z młodymi. A dzisiejsza generacja nie będzie się starzeć. Zawsze będą młodymi!“ Miło usłyszeć takie słowa od osoby w tym wieku.

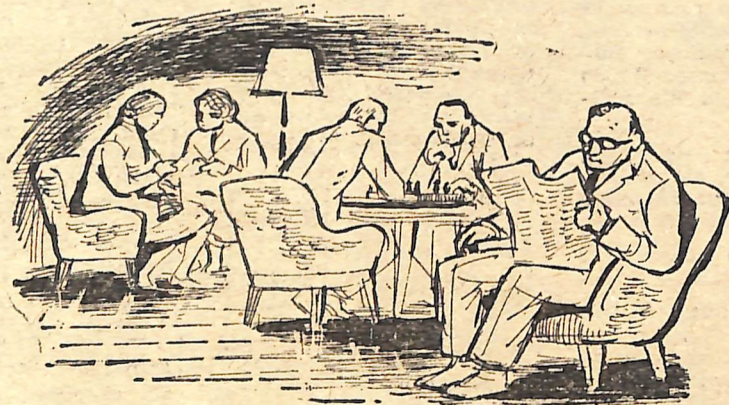
Katarzyna J. ma zaledwie 67 lat, ale jest osobą schorowaną. Twierdzi, że nasz artykuł ogromnie ją ucieszył i podniósł na duchu. Wierzy, że wyleczy się i będzie jeszcze mogła tańczyć. Życzymy Pani tego najserdeczniej!

List pani Janiny M. z Gdyni jest dowodem ogromnej ludzkiej życzliwości, dobroci i mądrości. Autorka prosi nas, abysmy jej list przestali siedemdziesięcioletniej Czytelniczce (wysyłamy), bo pragnie ją zarazić swoją radością życia. Pani Janina staje w obronie „tańczącego Klubu“ i pisze, że w klubie, do którego ona należy, a który nosi nazwę „Złota Jesień“, też się tańczy, choć niektórzy

członkowie są już blisko osiemdziesiątki.

Pani Janina pisze: „Ja sama też mam 74 lata, ale chcę żyć jak inni, dużo czytam, chcę wiedzieć, co dzieje się na świecie, chcę znać nowoczesną literaturę. Chcę żyć pełnią życia! Gdyby Pani zapisała się do takiego klubu, na pewno pozabyły się Pani swojej gorczy i przekonana, że każdy wiek może dawać trochę radości, trzeba tylko sobie samemu pomóc. Życzę Pani tego z całego serca. Choć pisze Pani, że procesu starzenia nie zahamują „podrygi i kosmetyki“, śmiem z całą pewnością twierdzić, że się Pani myli, bo jednak... i starość może być piękna!“.

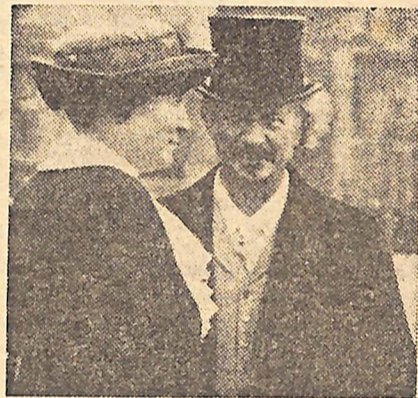
I. GUMOWSKA



Rys. A. Świącicka

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

PADEREWSKA HELENA (1860—1934), z domu baronówna Rosen. Pierwszym jej mężem był znany wirtuoz i profesor gry na skrzypcach Władysław Górski, z którym rozwiodła się, aby poślubić Ignacego Paderewskiego, światową sławę pianistę i kompozytora. Ślub odbył się w Warszawie w 1899 roku. Od tego czasu Helena Paderewska towarzyszyła swemu wielkiemu mężowi we wszystkich podróżach artystycznych po Europie i Ameryce. Dbala o jego zdrowie i wypoczynek, z energią i zapobiegliwością czuwała nad sprawami finansowymi. Letnie miesiące spędzała wraz z mężem w Szwajcarii, gdzie dom ich stał się ośrodkiem życia towarzyskiego, artystycznego i politycznego. Troskliwą opieką otoczyła artystę w trudnym dla niego okresie, kiedy piastował w kraju godność premiera i ministra spraw zagranicznych. Podobnie jak małżonek znana była z szeroko prowadzonej działalności społecznej i filantropijnej. W latach 1914-1919, korzystając z rozległych kontaktów zagranicznych, organizowała pomoc dla ofiar wojny w Polsce. Była założycielką stowarzyszenia „Białe Krzyże“, zaś w 1919 r. honorową przewodniczącą zebrania, na którym liczne nasze organizacje humanitarne zjednoczyły się w Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża, za-



Helena Paderewska z małżonkiem

twierdzone następnie przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie jako PCK. Ufundowała szkołę gospodarczą dla dziewcząt w Julinie pod Warszawą, działała w Towarzystwie Pomocy dla Inteligencji, była honorową członkinią Związku Polek Amerykańskich, najliczniejszej wówczas organizacji kobiecej w Stanach Zjednoczonych. Tak ruchliwe niespokojne życie podkopało jej zdrowie. Zmarła w Szwajcarii. Pochowana została na cmentarzu Montmorency pod Paryżem.

PANNENKOWA IRENA (1879—1969). Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie studiowała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie otrzymała stopień doktora. Od 1905 roku współpracowała z „Przeglądem Filozoficznym“ oraz zamieszczała artykuły naukowe i publikacje w innych czasopiśmie krajowych. Była również autorką kilku utworów scenicznych, m. in. dramatu „Lukasieński“, wystawianego przez warszawskie teatry. Podczas drugiej wojny światowej redagowała konspiracyjne czasopismo Stronictwa Pracy. Aresztowana w 1941 roku przebywała na Pawiaku, następnie w obozach koncentracyjnych: na Majdanku, w Oświęcimiu i w Ravensbrück. Prowadziła tam tajną pracę oświatową wśród polskich więźniarek. Po wojnie pracowała nadal jako dziennikarka.

(73)

ST.

u nas i na świecie

Aby lepiej żyć

Dla każdego pracującego ogromne znaczenie mają warunki, w których wykonuje swe codzienne obowiązki. W wielu zakładach robotnikom urządzono szatnie i umywalnie, wydzielono pomieszczenia śniadaniowe, uruchomiono bufety, ale mamy jeszcze sporo fabryk, w których budowa urządzeń socjalnych schodzi na dalszy plan.

Często zaniedbania w dziedzinie warunków pracy załóg mogą być usunięte we własnym zakresie przez zakład i chodzi tylko o to, aby administracja, samorząd robotniczy, rada zakładowa poświęciły tym sprawom dostateczną uwagę. Mówi o tym właśnie list Sekretariatu KC PZPR skierowany niedawno do przewodniczących Konferencji Samorządu Robotniczego i dyrektorów naczelnych przedsiębiorstw.

Sekretariat KC podkreśla, iż Konferencje Samorządu Robotniczego powinny zainteresować się wszystkimi sprawami, dotyczącymi poprawy warunków pracy i warunków socjalno-bytowych załóg. Trzeba dążyć do stałej poprawy wyposażenia oddziałów produkcyjnych i pomocniczych w niezbędne urządzenia socjalne, szatnie, natryski, pokoje higieniczne dla kobiet itp. Trzeba przy tym wykazać inicjatywę, umieć znaleźć odpowiednie pomieszczenia i dostosować je do nowych celów.

Administracja i organy samorządowe każdego zakładu powinny stworzyć konkretny plan działania w dziedzinie poprawy warunków pracy i konsultując się z załogą ustalić kolejność realizacji poszczególnych zadań. List Sekretariatu KC PZPR podkreśla, że przy opracowaniu takiego planu należy uwzględnić potrzeby kobiet pracujących.

Odpowiednie zaplecze socjalne ma oczywiście szczególne znaczenie dla kobiet, które przecież oprócz pracy zawodowej mają liczne obowiązki domowe. Jedną z dróg poprawy warunków pracy kobiet, niejednokrotnie wskazywaną przez „Przyjaciółkę”, jest przedłużenie czasu pracy przed szkołą, tak aby kobiety pracujące na drugiej zmianie mogły zostać w nocy z dziećmi. W tej dziedzinie aktyw zakładowy może wykazać wiele własnej inicjatywy.

Oczywiście nie wszystkie zaniedbania dadzą się usunąć bez dodatkowych funduszy. List Sekretariatu KC PZPR zapewnia jednak, że „*problemom, które wymagają poważnego zaangażowania środków finansowych, Komitet Centralny będzie poświęcał wiele uwagi oraz będzie się starał zapewnić ich rozwiązanie w miarę powstawania możliwości gospodarczych*”.

Druga, obok warunków pracy, niezwykle doniosłą dla nas wszystkich kwestią są warunki mieszkaniowe. Wiemy, że na VII Plenum KC PZPR postanowiono m. in. w sposób zasadniczy zwiększyć budownictwo mieszkaniowe. 12 stycznia Biuro Polityczne zajęło się właśnie tą sprawą rozpatrując rządowy program budownictwa w latach 1971—72. Program ten przewiduje podwyższenie w br. nakładów na budownictwo mieszkaniowe, aby w przyszłym roku uzyskać więcej izb, przede wszystkim w budownictwie spółdzielczym. Zwiększą się również nakłady na inwestycje komunalne. Równoległe ze wzrostem nakładów na budownictwo państwowe i spółdzielcze powiększona zostanie w br. kwota przeznaczona na kredyty bankowe dla osób zamierzających budować domki indywidualne.

Warto przy tym wspomnieć, iż przygotowywana jest nowa ustawa o terenach dla indywidualnego budownictwa jednorodzinnego, która rozszerzy uprawnienia rad narodowych, a tym samym ułatwi zainteresowanym załatwienie formalności związanych z budową. Sejm pracuje również nad kodyfikacją Prawa Lokalowego, przy czym projektuje się zmiany wielu przepisów, które już się przeżyły i nie odpowiadają aktualnej sytuacji. Zmienne mają być m. in. przepisy dotyczące wyłączeń lokali w domach stanowiących własność prywatną i domów jednorodzinnych. Zniesione będą ograniczenia w dysponowaniu prywatnymi domami. Nowe prawo ułatwi również znacznie dokonywanie zamian mieszkań, dzięki czemu wiele rodzin będzie mogło poprawić swoje warunki mieszkaniowe. Zgodnie z poglądami związków zawodowych i działaczy spółdzielczych, mają ulec zmianie zasady przydziału mieszkań w spółdzielniach. Nie tylko kolejność zapisu, ale rów-

nież aktualne warunki mieszkaniowe decydować będą o terminie przydziału mieszkania.

Wszystkie te posunięcia podobnie jak poprzednie: podwyżki płac dla najniższej zarabiających, zamrożenie cen, mają za zadanie doraźną poprawę warunków życiowych społeczeństwa. Dla dalszego wzrostu naszej stopy życiowej konieczne jest jednak zwiększenie produkcji we wszystkich dziedzinach, a przede wszystkim towarów przeznaczonych na rynek. Rozumiejemy to załogi robotnicze, czego dowodem jest apel górników do załóg innych gałęzi gospodarki, wzywający do podjęcia zobowiązań zwiększenia produkcji dla przezwyciężenia obecnych trudności gospodarczych i przyspieszenia tempa poprawy bytu ludzi pracy. Górnicy zobowiązali się do wydobycia w bieżącym roku 900 tys. ton węgla ponad plan. Ich apel podjęły załogi dziesiątków zakładów w całym kraju, deklarując dodatkową produkcję.

Wizyty

Z oficjalną wizytą przebywał w naszym kraju minister Spraw Zagranicznych Republiki Austrii, dr Rudolf Kirchschlaeger. Omówił on z ministrem Jędrzychowskim szereg problemów dotyczących stosunków dwustronnych między naszymi krajami, wiele miejsca w rozmowach poświęcono także konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Wizyta ministra Kirchschlaegera przyczyniła się do dalszego zacieśnienia współpracy polsko-austriackiej.

W Warszawie przebywała również delegacja Demokratycznej Republiki Wietnamu pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC Partii Pracujących Wietnamu, wicepremiera Le Thanh Nghi. Wzięła ona udział w pierwszej sesji polsko-wietnamskiej komisji współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Wietnamskiego gościa przyjął I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz.

W skrócie

● W ZRA odbyły się uroczystości związane z zakończeniem budowy tamy w Asuanie. Wziął w nich udział przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR N. Podgorny.

● Trzy kilometry przebył już na powierzchni Księżyc radziecki aparat automatyczny „Lunochod”.

● W Singapurze odbyła się konferencja krajów członkowskich Wspólnoty Brytyjskiej (Commonwealth), z udziałem szefów rządów 31 państw.

Numer oddano do druku 15.1.1971 o godz. 16.

NA WESOŁO

Regulamin

— Dalej nie jadę! — powiedział kierowca taksówki. — Myśli pan, że będę później godzinami auto mył?! To jest taksówka, a nie łódź podwodna!

Miał rację. Plac przed dużym, wspaniałym blokiem przypominał pola ryżowe. Podszedłem do stojącej przy drodze, drewnianej budki, z której przez okno wyglądał jakiś starszek.

— Przepraszam, czy nie wie pan, jak można się dostać do najbliższego bloku?

— Dowód osobisty i dwadzieścia złotych proszę — odpowiedział.

Wręczyłem jedno i drugie, patrząc ze zdziwieniem na starszka, który wyjął z

szafy dwie pary wysokich gumowych butów.

— Gdy państwo będą wracać, proszę je oddać.

Stasio i jego żona przyjeźli nas bardzo serdecznie, acz cicho. Założyliśmy grube filcowe kapcie. Wkoło panował niczym nie zmącony spokój.

— Strasznie się cieszę, że przyszliście, ale szkoda, że dziś nie jest 25 września — szepnął Stasio.

— Dlaczego właśnie 25 września?

— Bo to jest średnia arytmetyczna wszystkich imiennin. Ustaliśmy na zebraniu komitetu domowego, że imienniny obchodzimy wszyscy 25 września. W ten sposób nikt nikomu nie przeszkadza...

— Ciekawe...

— Zaraz pokażę ci nasz osiedlowy regulamin. O, na przykład godzina 6 — golenie, wolno śpiewać w łazienkach. A co się śpiewa w danym tygodniu, ustala administrator. Tytuł piosenki wisi zawsze obok spisu lokatorów. Ostatnio próbujemy nawet na głosy... Mamy także tygodniowy plan zajęć życia prywatnego...

— To nawet życie prywatne musisz dostosować do regulaminu?!



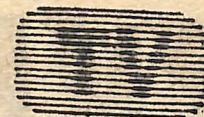
Rys. J. Królikowski

— Wszyscy muszą. Zresztą sami ustaliliśmy te przepisy. Na przykład: klócić się można tylko w czwartki, od 16 do 18, obojętne czy jest o co, czy nie. Słychać wtedy wsząd taki gwar, że nikt nie wie, o co klócą się sąsiedzi. A o to właśnie chodzi, żeby uniknąć plotek. Poza tym w całej okolicy nie ma telefonu i w ten właśnie sposób idziemy również na rękę milicji. Interwenują tylko raz w tygodniu. Właśnie w czwartek. Chorować natomiast wolno tylko w poniedziałki...

— Mówisz, że nie ma telefonu. No, a jeśli ktoś dostanie nagle zawału serca?

— Zastanów się. Zawał serca, przy tak spokojnym i uregulowanym trybie życia?!

R. PALIK



Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — Klub Śmiały; 9.55 — Koncert rozrywkowy; 10.30 — Akrobatyka sportowa: Polska-ZSRR; 13.00 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 15.00 — Przemiany; 15.30 — Teatr Młodego Widza — „Nie taki diabeł straszny...”; A. Korta; 16.10 — Program folklorystyczny: Siemiona; 16.55 — „Bonanza”; 17.45 — „Piosenka dla Ciebie”; 18.35 — PKF; 18.45 — „Piórkiem i węglem”; 20.05 — „Zapraszamy na pół czarnej”; 21.05 — „Wielka wygrana” — film USA; 22.30 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.30 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 18.15 — Kino Filmów Animowanych; 18.45 — Magazyn Postępu Technicznego; 20.05 — Teatr TV — „Bank Glemsy” M. Krleża; 21.35 — Sylwetki X Muzy — Zbigniew Sawan. 15.20, 15.55, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „Intymne oświetlenie” — film Czechosł.; 11.55 — J. polski (kl. IV lic.); 12.45 oraz 13.55 — Przyniesienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.25 — Programy lok.; 18.40 — „Ambicje po polsku”; 20.00 — Kronika Spartakiady Zimowej; 20.20 — „Intymne oświetlenie”; 21.30 — „Samotność” — film TVP (baletowy); 21.55 — Panorama Literacka. 15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.15 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

SRODA: 9.00 — Chemia (kl. VII); 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.30 — „Saga rodu Forsytów” — „Ślub w rodzinie” — ser. film ang.; 12.00 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 13.30 — „Wybiemy zawód; 16.40 — „Aula — sesja 27”; 17.15 — Magazyn ITP; 17.25 — „Obrońcy Stalingradu” — ser. film radz.; 17.50 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Gospodarskim okiem”; 20.05 — „Saga rodu Forsytów” — „Ślub w rodzinie”; 20.55 — Światowid; 21.25 — „Kariera walca”; 22.25 — PKF.

15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 10.55 — Historia (kl. VI); 11.55 — J. polski (kl. VII); 12.45 oraz 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — Ekran z bratkiem; 18.00 — Rozmowy o książkach; 18.15 — Spotkanie z Gilbertem Beaud; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Komputer i człowiek”; 20.00 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 20.20 — „Przyznaj się, Stephens!” — film TV ang.; 21.10 — „Muzyka polska doby pomoniuszkowskiej”; 21.40 — „Z wizytą w Polsce” — reportaż.

15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — chemia.

PIĄTEK: 10.00 — „Przyznaj się Stephens!”; 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 16.40 — „Pora na Telesfora”; 17.35 — „Nie tylko dla pań”; 17.55 — „Za kierownicą”; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Nowe piosenki radzieckie”; 20.00 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 20.15 — „Melodie i tańce Uzbekistanu” — film radz.; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — „Czerwone auto” — widowisko TV francuskiej.

15.20, 15.55, 22.50 i 23.25 — Politechnika TV — rok I — geometria wykresna.

SOBOTA: 10.00 — „O życie świadka” — film USA; 12.00 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 12.45 — Geografia (kl. VIII); 15.10 — Kurs rolniczy; 15.45 — Programy lok.; 16.45 — Program dla dzieci; 17.45 — Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych; 18.30 — „Z kamerą wśród zwierząt”; 19.00 — „Teatr, reżyser, aktor” — felieton literacki; 19.30 — Monitor; 21.20 — „O życie świadka”; 22.25 — „Przebój 70” — pr. rozrywkowy.

Program II

NIEDZIELA: 17.25 — „Kraków mało znany”; 17.55 — Wielkie biografie na ekranie — Pasteur, film franc.; 20.05 — Wybór poezji i listów Aleksandra Błoka; 21.00 — „Galeria sztuki” — Formiści; 21.30 — Zartoteka — „Czarny humor po polsku”.

WTOREK: 18.45 — Kurs j. rosyjskiego; 20.05 — „Gawędy matematyczne” — „Luchy Brauna”; 20.30 — „Ludzie i sprawy”; 21.40 — Kurs j. angielskiego dla techników; 22.10 — Kino Wersji Oryginalnej w j. ang. „Saga rodu Forsytów”.

SRODA: 18.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 20.05 — „Puszta zimą” — film węg.; 20.20 — „Zbrodnia lorda Arтура Saville'a” — film TVP; 20.45 — Z prasy technicznej; 20.55 — Progr. filmowy; 22.05 — Kurs j. francuskiego; Kino Wersji Oryginalnej w j. franc. „Bajki Lafontaine'a”.

PIĄTEK: 18.55 — Kurs j. franc.; 20.05 — „Spotkanie z jazzem”; 20.35 — „Ziemia — planeta ludzi”; 21.15 — Kurs j. rosyjskiego; Kino Wersji Oryginalnej w j. ros. „Egzamin”.

SOBOTA: 18.45 — „Na dalekim wschodzie” — film radz.; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Fidelio” — muz. pr. filmowy (opera L. van Beethovena).

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COS DOBRÉGO

PASZTET

Józefa T. pisze: „Uważam, że na małe domowe przyjęcie trudno o coś lepszego niż pasztet. Pokraja się go w plastry, poda do niego majonez i jakąś sałatkę, następnie coś słodkiego i poczęstunek gotowy. Największy jednak kłopot z tym, że jak jest wątróbka, to akurat nie ma odpowiedniego mięsa lub odwrotnie. Więc poradź, „Przyjaciółko”: 1) jak przechować wątróbkę i 2) jak przyrządzić dobry pasztet?”.

Jak przechować wątróbkę? Bardzo prosto. Umyć ją, oczyścić z żył i błon, pokrajać w

plastry i osmazyć z obu stron na rozgrzanym tłuszczu. Nie przesmażyć! Nie solić! Następnie ułożyć ciasno w woku i wokuwać jak zwykle, około godziny. Tak przechowana, może służyć jako gotowe danie, czy do pasztetu, nawet po dłuższym czasie.

Jak sporządzić pasztet? 50 dkg cielęciny (kark, łopatka, nerkówka), 25 dkg podgardla lub boczku, 10 dkg oczyszczonej włoszczyzny i parę suszonych grzybów zalać wodą i powoli gotować. W połowie gotowania osolić, dodać listek laurowy, ziele angielskie, imbir, parę jagód jałowca. Pod koniec dodać 6 dkg słoniny i jeszcze gotować pół godziny, aż wszystko będzie bardzo miękkie. Namoczyć dużą bułkę (6 dkg) w 1/8 litra

wywaru. Wszystko dwukrotnie przekręcić przez maszynkę, razem z 40 dkg zawekowanej wątróbki. Do smaku dodać soli, pieprzu, gałki, 3 jaja i ręcznie, albo mikserem utrzeć na pulchną masę. Włożyć ją do natłuszczonych i obsypanych tartą bułką foremek i zapiekać w nagrzanym piekarniku. Dla dekoracji i smaku można jeszcze na spód foremki ozdobić poukładając paski ugotowanej, cienko pokrojonej słoniny.

Podobnie przyrządza się pasztet z innych mięs, także z królika, zająca i koniny (przemak Belgów). Doskonala do pasztetów jest też bulgarska „Liutenica” czyli pasta paprykowo-warzywna. Spróbujcie!

PRZEPISY

Surówki z warzyw mało znanych

CZYTELNICZKA z powiatu zamojskiego przypominając, że w sezonie zimowym należy spożywać dużo surówek, aby uzupełnić potrzeby witaminowe organizmu, przysyła kilka przepisów wypróbowanych nie tylko przez nią samą, ale także przez członkinie koła gospodyń i kółka rolniczego w Zamościu.

Surówka z jarmużu. 25 dkg jarmużu, 15 dkg porów, 10 dkg ogórków kiszonych, 10 dkg jabłek kwaśnych — umyć, obrać, rozdrobnić. Zakwasić sokiem z połowy cytryny lub kwaskiem, wymieszać z musztardą (łyżeczka) utartą z 2 łyżkami oleju sojowego, doprawić do smaku solą i cukrem.

Surówka ze skorzonery. 50 dkg czarnych korzonków czyli skorzonery umyć, oskrobać, opłukać, kłaść do lekko zakwaszonej wody by nie ciemniały. Wyjmować z wody i utrzeć na tarce o dużych oczkach (jak buraki na ćwikle). Skropić sokiem z cytryny, wymieszać z 2 łyżkami oleju, majonezu lub śmietany. Doprawić do smaku solą i cukrem.

Surówka z cykorii. 35 dkg cykorii oczyścić z nadpsutych liści, odciąć piętę (gorzka!), liście starannie wymyć i opłukać, pokrajać na dość duże kawałki lub na mniejsze, dwucentymetrowe. 15 dkg jabłek umyć, obrać, zetrzeć na tarce lub pokrajać w plasterki. Wszystkie składniki szybko wymieszać, skropić kwaskiem lub sokiem z cytryny oraz połową szklanki majonezu.

Surówka z czarnej rzodkwi. 40 dkg czarnej rzodkwi wyszorować, oczyścić, obrać, zetrzeć na tarce o drobnych oczkach. 10 dkg porów oczyścić, bardzo starannie umyć i pokrajać w cienkie krążki lub w paski. Rzodkiew i pory wymieszać z 20 dkg pokruszonego lub przetartego przez sito twarogu lub twarogu. Jeśli bierzemy twaróg, trzeba dodać pół szklanki śmietany (do twarogu można dużo mniej). Osolić, włożyć do salaterki i przybrać łyżką siekanego koperku lub szczyptorku oraz np. 10 dkg pokrajanych w plastry rozmrożonych pomidorów. Jest to surówka bardzo wskazana dla cierpiących na schorzenia wątroby.

Surówka z porów. 50 dkg porów bardzo starannie umyć, przekrajać w poprzek na cieniutkie krążki. 30 dkg jabłek umyć, obrać, zetrzeć na dużych oczkach tarki. 2 obrane ze skórki kiszone ogórki również zetrzeć na tarce. Wszystko razem połączyć i wymieszać ze śmietaną (pół szklanki), łyżką musztardy, solą i cukrem do smaku.

Przypominamy: wszystkie surówki zawierają niezwykle cenne witaminy, enzymy i składniki mineralne. Najważniejszą jednak ich zaletą jest to, że działają odkwaszająco na organizm, regulują trawienie, mają wiele właściwości leczniczych i dietetycznych — słowem: dają zdrowie.

Czytelniczce dziękujemy i przesyłamy nagrodę.

OSZCZĘDZAMY

Dzisiaj w naszym konkursie prowadzonym wspólnie z PKO publikujemy listy dwóch Czytelniczek, które opisują, jak prowadzą swoją domową „księgowość”. Może i inne nasze Czytelniczki zastosują u siebie podobną?

Janina M. z pow. nowotarskiego pisze: „Od kilku już lat gospodaruję z ołówkiem w ręku. Otóż w zwykłym szkolnym zeszytce zrobiłam rubryki na poszczególne rodzaje wydatków i tam wszystko skrupulatnie wpisuję. Taka systematyczna księgowość uczy mnie wydawania

pieniędzy w sposób rozsądny i ekonomiczny. Przekonałam się na własnym przykładzie, że dobrze gospodarować to znaczy oszczędzać”.

Z. i C. R. z pow. brzeskiego również od dawna prowadzą domową księgowość. Piszą: „Mamy wyrysowaną tabelkę, w niej wpisane miesięczne dochody oraz rozchody. Początkowo było to pracochłonne, ale nie zrażaliśmy się. Te-

raz stało się to już naszym przyzwyczajeniem i pozwala na dokonywanie rozsądnych oszczędności. Dzięki tej księgowości każdą zaoszczędzoną sumkę z satysfakcją odkładamy do PKO. Na przestrzeni kilku lat udało nam się zebrać pieniądze na zakup kilku poważniejszych sprzętów gospodarstwa domowego, które nie tylko ułatwiają pracę i eliminują wysiłek, ale także bardzo oszczędzają czas”.

Dziękujemy, przesyłamy tymczasowe nagrody książkowe. Na dalsze listy czekamy do końca stycznia 1971 roku.

OBIADY

Niedziela. Barszcz czerwony, czysty, z fasolą „Jasiek”. Pieczeń wołowa, kopytka (kluski ziemniaczane), surówka z kapusty kiszonej. Kisiel owocowy.

Poniedziałek. Zupa grzybowa z kaszą lub makaronem. Ryby smażone, ziemniaki, kapusta czerwona. Jabłka w cieście z cukrem-pudrem.

Wtorek. Zupa z porów z ziemniakami, krajany w kostkę. Paprykarz cielęcy, kluski kładzione (lub makaron), surówka z marchwi z chrzanem lub surówka z czarnej rzodkwi. Kompot.

jednej nitce. Potem te dwa — już teraz o połowę cieńsze końce nitki — kładziemy na dłoń, lekko ślinimy i drugą dłonią skręcamy jak sznurek, następnie ostrożnie przerabiamy na drutach lub szydełkiem. W ten sposób swetry wyglądają jakby były zrobione z nowej wełny”.

Mi znamy odmianę tego sposobu, bez ślinienia (trochę nieapetycznego, choć przedać

Sroda. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Pierożki z mięsem, surówka z jarmużu. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.

Czwartek. Grochówka na wędzonce lub z koncentratów, z grzankami. Budyń z kapusty i grzybków z sosem pomidorowym. Kompot ze śliwek suszonych lub rozmrożonych.

Piątek. Zupa szczawiowa z jajkami na twardo. Kotlety mielone z ryby (np. dorsz), ziemniaki z siekaną natką pietruszki, marchewka z groszkiem. Galaretki owocowa.

Sobota. Żurek z ziemniakami i zieleniną. Gulasz z kiełbasy, ziemniaki, ogórki kiszone. Kompot z owoców rozmrożonych lub z weka.

na kołowrotku kobiety większe również śliniły palce). Otóż te połówki końców związuje się u nasady (w miejscach urwania nitki) w węzeł płaski, omal niewidoczny, nawilżając go cieniutko klejem „Collodina”; wtedy zakończenia nitki też się skręca. Wprawdzie w praniu klej się spierze, lecz zrobiona w dzianinę nitka trzyma się, jakby nie była przerywana.

Jak łączyć wełnę

„Może jestem pedantką, ale okropnie nie lubię, jak po lewej stronie sweterka czy modnej kamizelki widać węzły, czy zwisające końce nitki. Wszystko to sterczy i wygląda bardzo nieporządnie. Czy nie znacie sposobu na takie łączenie wełny, aby tych węzłków nie było widać?” pyta **Anielka M.**

Przyznajemy, że i my tego węzłowego śmietnika po lewej stronie dzianiny serdecznie nie lubimy. Ale... oddajmy głos innej Czytelniczce: „**Krakowiance**”, która opisuje jak łączy wełnę.

„Bierzemy dwa końce wełny i zamiast jej wiązać w supełek, rozkręcamy na długość około 20 cm i odcinamy po



Zaczynają się legi

Wiele gospodyń, zwłaszcza we wsiach, gdzie są zespołowe odchownie, zaopatruje się w pisklęta z najwcześniejszych legów, pora więc już na przygotowanie dla nich odpowiedniego pomieszczenia. Jakże warunki są konieczne, by uzyskać dobre wyniki wychowu?

Pomieszczenia dla piskląt muszą być przeznaczone wyłącznie dla nich, ciepłe, suche, widne i dobrze przewietrzane. Przed umieszczeniem piskląt należy podłogę i znajdujący się w wychowalni sprzęt dobrze wyszorować i zdezynfekować dwuprocentowym roztworem sody kaustycznej. Ściany i sufit wybielić wapnem.

Oprócz ciepłych pomieszczeń pisklęta wymagają dodatkowego źródła ciepła i dlatego wychowalnię trzeba zaopatrzyć w sztuczne kwoki. Temperatura w wychowalni powinna wynosić 18—20 st. C., pod sztuczną kwoką w zależności od wieku kurcząt: w pierwszym tygodniu 32—30 st. C., następnie co tydzień obniża się ją o 2 stopnie. W szóstym tygodniu powinna się zrównać z temperaturą pomieszczenia.

Temperaturę pomieszczenia mierzy się na ścianie wychowalni, zaś temperaturę pod kwoką na wysokości 10 cm od podłogi na brzegu krawędzi sztucznej kwoki. Kurczęta swoim zachowaniem same zresztą wskazują czy temperatura jest właściwa. Gdy jest im za gorąco, stoją z otwartymi dziobkami, dyszą, starają się uciec od źródła ciepła. Gdy jest im za zimno, skupiają się ciasno i tłoczą.

Ważna jest odpowiednia obsada wychowalni. Należy pamiętać, że przy dużym zagęszczeniu występuje większe niebezpieczeństwo wybuchu chorób oraz szerszenia się takich narowów jak dziobanie piór i wzajemne kaleczenie skóry.

Podłogę w wychowalni należy pokryć ściółką. Może być stale wymieniana lub tzw. głęboka ściółka, wymieniana okresowo. Jeżeli ściółkę wymieniamy stale, można wykorzystać na nią czysty papier, suchy piasek lub pociętą na dłuższą sieczkę słomę. Jest to jednak sposób pracochłonny, toteż przy odchowie większej ilości piskląt, najwygodniej jest założyć głęboką ściółkę. Pod kwokami i wokół nich rozestąć worki lub gruby papier, aby pisklęta nie jadły ściółki.

Sztuczne kwoki mogą być różnego typu: pudłowe, elektryczne, koksowe — zależnie od możliwości i warunków gospodarstwa. Sztuczną kwokę ustawia się w odległości około 60 cm od ściany pomieszczenia i otacza przenośnym parawanikiem z falistego papieru lub innego materiału. Wysokość parawanika winna wynosić około 50 cm, długość do 2,5 metra. Parawany chronią pisklęta przed podmuchami zimnego powietrza i stosuje się je do 5 tygodni odchowu.

Jeśli mamy pisklęta z bardzo wczesnych legów, należy stosować dodatkowe oświetlenie (jedną żarówkę 25-watową na 10 metrów kwadratowych), ale nie dłużej niż 12 godzin na dobę. W pomieszczeniu powinno być na tyle jasno, aby kurczęta swobodnie trafiały do korytek i poideł.

W pomieszczeniach dla piskląt musi być odpowiednia ilość poidełek i karmidełek. W pierwszych dniach życia piskląt karmę podaje się na deszczkach obitych z boku niewysokimi listewkami albo na szorstkim papierze. Później kurczęta korzystają z odpowiednio głębokich korytek. Do 3 tygodni życia na 1 kurczęta liczymy 3 cm bieżące korytka, od 3 do 6 tygodni — 5 cm, potem do 10 cm. Dla małych piskląt najpraktyczniejsze są poidła szklane. Może to być odwrócona do góry dnem szklanka lub butelka zamocowana piej ustawiać na cych, które przy Zabezpiecza to goceniem ściółki. odchowu kurczęta siatki, można ją

Przy wychowie szczególnie przy leży zaopatrzyć s pła na wypadek gdy sztuczne k mienniki podcze

WĘDRÓWKI PTAKÓW I ZWIERZĄT

Poza Kołem Podbiegunowym w Ameryce Północnej gnieździ się siewka amerykańska, która zimę spędza w Argentynie. Co roku pokonuje ona nad otwartym Atlantykiem ponad 4000 km, zanim osiągnie wybrzeże Ameryki Południowej. Z powrotem leci inną trasą: nad lądem przez zachodnią część Ameryki Południowej i środkową Ameryki Północnej. Jest rekordzistką w dziedzinie długotrwałego lotu bez wypoczynku.

LUBIĄ JARZĘBINĘ, GŁÓG I JEMIOŁĘ

Jemiołuszki w tym roku szczególnie licznie odwiedziły nasz kraj. Zjawiają się zwykle w listopadzie, przylatując z terenów legowych, którymi są kraje Eurazji objęte Kołem Podbiegunowym. Jemiołuszki żywią się drobnymi owadami, których z nastaniem chłódów brakuje i ptaszki przenoszą się na popas z miejsca na miejsce. Im bliżej są południowych rejonów, tym bardziej przestawiają się na pokarm roślinny; smakuje im głównie jarzębina, głóg i jemioła. W marcu jemiołuszki wracają do swojej surowej północnej ojczyzny.

UCIEKAJĄ OD SROGICH MROZÓW I ŚNIEGÓW

Jesienią z północnych tundr wyruszają na południe renifery, które w zacisznych, obfitujących w pokarm roślinny lasach znajdują dla siebie paszę. Uciekają, aby uniknąć srogich mrozów dających się we znaki szczególnie na otwartych, bezleśnych terenach, gdzie spod grubej warstwy śniegu trudno wygrzebać skąpy pokarm. Na wiosnę, gdy wiodąca przez lasy owadów opanowują lasy i dają się

Radzimy sobie wzajemnie

Droga „Przyjaciółko”! Jesienią w czasie omlotów odkładam pośladki ze zboża, aby gdy przyjdą mrozy mieć karmę dla kuropatw. Paśniki rozstawiam w polu około 100 metrów od stodoły. Wbijam trzy kotki w ziemię, u góry związuje je i przykrywam słomą (tak, by jej wiatr nie rozwiał). Od strony południowej zostawiam otwór do paśnika i na oczyszczonej ze śniegu ziemi sypię karmę dla kuropatw. Dożywiam także zające: kładę im trochę siana i na specjalny kolek wbijam sporego buraka. Apeluje do wszystkich Czytelniczek i

młodzieży, by w czasie mroźnej i śnieżnej zimy dokarmiała zwierzyne.

Jadwiga S.
z powiatu łowickiego

*

O dokarmianiu zwierząt i ptactwa pisze także HELENA S. Z POWIATU SIEDLECKIEGO: „Po młocze zboża zostają pod maszyną różne resztki. Na ogół uważa się je za śmiecie i wyrzuca. Ja te odpady zbieram, bo zimą są dobrą karmą dla kuropatw. W ubiegłym roku przychodziły na podwórko i wcale się nie bały. Można też zebrane

Kochana „Przyjaciółko”! Kapustę kusi każda gospodyni, ale nie każda dobrze ją konserwuje. Jeśli się chce mieć smaczną kapustę, trzeba płótno spod wieczka co kilka dni dobrze wyplukać, aby nie było na nim żadnego osadu czy pleśni. Postępuję tak od wielu lat i kapustę mam smaczną, o przyjemnym zapachu; trzyma mi się bardzo długo.

Mieczysława B.
powiat krotoszyński

*

Droga „Przyjaciółko”! Niektóre gospodynie stoleczek, używany do dojenia, stawiają w jakimkolwiek miejscu obory, często więc jest zabrudzony obornikiem, aż niemilo wziąć go do ręki. Ja mam stoleczek o trzech nóżkach z rączką. W rączce znajduje się otwór, aby stoleczek można było zawiesić na gwoździu.

Zofia I., pow. toruński

*

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

Woźnico, kierowco! Mijasz dzieci idące do szkoły — zatrzymaj się, zabierz je. Ułatwisz im trudną i daleką nieraz drogę, oszczędzisz wysiłku. Za życzliwość i pomoc będą Ci wdzięczne.

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

NIE ODPISALA...

JANEK pisze: „Mieszkam na wsi, mam 27 lat, pracuję jako kierowca. Mam niepełne średnie wykształcenie. Jestem bardzo nieśmiały i spokojny. Nie oceniam siebie jako aniola dobroci, ale ci, z którymi spotykam się codziennie, nie mówią o mnie złego słowa. Pewnego listopadowego dnia w 1969 roku będąc w jednej wsi na zabawie, upa-

trzyłem sobie dziewczynę. Nie dałem jej do zrozumienia, że się nią zainteresowałem, kto wie, może nigdy bym nie uczynił kroku ku niej. Jednak ta dziewczyna, którą po raz pierwszy w życiu widziałem, nie wiem dlaczego, sama podszła do mnie. Rano odjeżdżała do pracy w wojewódzkim mieście. Podała mi swój adres, a ja obiecałem przyjechać. Nie uczyniłem tego, lecz napisałem list. Otrzymałem odpowiedź i na tym się skończyło. Przystałem o niej myśleć. Była mi obojętna, choć podobała mi się. Po pół roku spotkałem się przypadkowo. Serce zaczęło mi mocniej bić. Po powrocie do domu znów jednak o niej nie myślałem. Wyzulem, że ona też nie ma zamiaru ciągnąć tej znajomości, tym bardziej że jest po-

maturze i pewnie przeskądza jej mój zawód. Po kilku tygodniach otrzymałem od niej nieoczekiwany list i zaproszenie. Od tej chwili zaczęliśmy spotykać się często, przy czym o spotkaniach decydowała zawsze ona, a ja nigdy nie odmawiałem. Z biegiem czasu podobała mi się coraz bardziej i w końcu zakochałem się. Układaliśmy plany na przyszłość, przyrzekliśmy nigdy o sobie nie zapomnieć. I raptem wszystko urwało się, odpowiedzi na list nie otrzymałem. Nie czuję do niej żalu, kocham ją nadal i nie mogę o niej zapomnieć. Chodzę do innej dziewczyny, myślę brać ślub. Jest ładniejsza od tamtej, ale jej nie kocham. Może jednak przy niej szybciej tamtą zapomnę. Czy słusznie robię?”

Niesłusznie. Brak odpowiedzi na list nie zawsze świadczy o zerwaniu więzi uczuciowej. Przecież mogło się coś wydarzyć (choroba, wypadek, jakieś absorbujące przeżycie), zaważyć też mógł czysty przypadek (listy czasem giną, choć nie powinny...). A może dziewczynie znudziło się to, że zawsze ona była inicjatorką spotkań, może oczekuje od Ciebie czegoś więcej niż zapewnienia, że nigdy o niej nie zapomnisz, chciałaby, aby słowa skonkretyzowały się we wspólnym ułożeniu życia? Jeśli ją kochasz, a ona też dawała Ci dowody swojego uczucia, dlaczego nagle chcesz zerwać z nią, nie wyjaśniasz tamtej sprawy do końca? Czy to jest uczciwie wobec dziewczyny, z którą

chcesz się związać? Zenäć się bez miłości ryzykujesz oboustronne rozczarowanie, oziębłość małżeńską, ryzykujesz to, że uczucie do tamtej będzie wracało. Nie chodzi tu tylko o Ciebie, ale o całą Twoją przyszłą rodzinę, o harmonijne współżycie, o spokojną dzieci, które się urodzą. Być może, że obecna kandydatka na żonę potrafi całkowicie zająć Twoim sercem, zaś znajomość z dziewczyną z miasta stanie się we wspomnieniach mało ważnym epizodem. Na razie jest on jednak jeszcze ważny i dlatego trzeba uważać, aby pochopnie nie zrobić kroku, którego byś później żałował.

PS. Wykształcenie możesz uzupełnić, a zawodu nie masz się co wstydzić!



ZLE NOCE

WŁADYSŁAWA Z. pisze: „W święta pojechałam do siostrzenicy. Zostałam u niej dłużej, bo mnie zatrzymywała, a że jestem na rencie, więc nie muszę się spieszyć. Po raz pierwszy z bliska przypatrzyłam się życiu rodzinnemu siostrzenicy. Jest ona mężatka, ma 14-letnią córkę. Zauważyłam, że siostrzenica często stawia do ko-

lacji wódkę. Posiłek przeciąga się wtedy do późnej nocy, podczas gdy ich córka śpi w tym samym wspólnym pokoju. Sądziłam, że może tak bywa tylko w czasie świąt i wakacji, ale zapytana przeze mnie Ala wyprowadziła mnie z błędu. Skarżyła się, że rodzice biesiadują przynajmniej dwa, trzy razy w tygodniu i wtedy ona nie może zasnąć. Nie nie mówi, ale płacze. Gdy matka to zauważy, wypytuje co się stało, dziecko nie ma jednak odwagi powiedzieć. Ala mówiła mi, że po takim wieczorze boli ją głowa, źle jej idzie nauka.

Porozmawiałam o tym z siostrzenicą. Zwróciłam jej uwagę, że więcej powinna dbać o spokój i wypoczynek dziecka, ale siostrzenica obu-

rzyła się. Stwierdziła, że Ala ma wszystko i nie wie już sama, czego chce; oni nie mogą wyrzekać się każdej przyjemności. Mówiła też, że musi dbać nie tylko o dziecko, ale i o męża”.

Droga Czytelniczko! Poruszyłaś dwa ważne problemy: sprawę alkoholu w rodzinie i sprawę warunków życia i wypoczynku dziecka.

Czy stawianie wódki do kolacji można nazwać dbałością o męża? Niebezpieczna to „dbałość”. Systematyczne podawanie alkoholu prowadzi do wyrobienia trwałego nawyku lub pogłębia już istniejące przyzwyczajenie. Prowadzi prosto do alkoholizmu, a nie trzeba nikomu tłumaczyć, jak wielkim jest on nieszczęściem dla rodziny, dla dzieci.

Drugi problem dotyczy wypoczynku dziecka. Każde w każdym wieku wymaga nie przerywanego snu. Ważne jest zarówno zasypianie stale o tej samej godzinie, jak i odpowiednia ilość godzin snu w przewietrzonym pokoju, w czystej pościeli. Małe dziecko samo odruchowo dąży do wypoczynku, łatwiej zasypia. Dziecko w wieku szkolnym często czuje się przemęczone obowiązkami, rzadko potrafi samo regulować swój tryb życia. Zadbaj o to dorośli. W ciągu dnia nastolatek powinien przebywać przynajmniej półtorej godziny na świeżym powietrzu; w czasie nauki robić przerwy wypoczynkowe; w nocy spać spokojnie przez około 10 godzin. Nieprzestrzeganie tych zasad odbija się fatalnie na jego

rozwoju. Wzmaga nerwowość, pobudliwość, w efekcie nie tylko podważa zdrowie fizyczne i psychiczne, ale prowadzi również do różnych trudności wychowawczych i szkolnych.

Siostrzenica powinna to wszystko gruntownie przemyśleć. Jeśli nawet sytuacja mieszkaniowa nie pozwala na odizolowanie dziecka od dorosłych, tryb życia rodziny trzeba podporządkować higienicznym warunkom, aby mogło się ono prawidłowo rozwijać. Obowiązkiem rodziców jest więc przestrzeganie ciszy w godzinach wieczornych i nocnych, dbałość o wietrzenie pokoju, przygaszanie lub chociaż przysłonięcie lampy. Częste zaś libacje alkoholowe trzeba stanowczo zlikwidować.



ODMROZENIE

E. P. pisze: „Moja córka ma dość daleką drogę do szkoły. Niedawno wróciła z przemarzniętymi nogami. Mia-

ła białe stopy, zupełnie drętwę. Natarłam jej nogi śniegiem. Od tego czasu palce są czerwone, opuchnięte, bolą. Co robić?”

Obrzęk, zaczerwienienie skóry, bolesność, to typowe objawy dla odmrożenia I (czyli najlżejszego) stopnia. Niestety, utrzymują się one długo. Radzimy Ci wybrać się z córką do lekarza (internisty lub chirurga). Leczenie polega na wcieraniu odpowiedniej maści, czasem zaleca się zaży-

wanie witaminy PP. Gdy ostre objawy miną, pomaga nawsświetlanie lampą kwarcową, zaś w lecie nagrzewanie w słońcu.

Obuwie dziewczynki musi być bardzo wygodne, luźne, tak, aby zmieściły się wełniane skarpety i zostało jeszcze trochę powietrza, które stanowi dobrą izolację przed zimnem. Przed wyjściem na mroz dobrze jest skórę stóp nasmarować tłuszczem.

Jeszcze kilka ogólnych wskazań dla wszystkich Czytel-

niczek i Czytelników. Tegoroczna ciepła moda chroni przed niskimi temperaturami, pod warunkiem rozsądnego korzystania z jej dogodności. Nigdy nie należy — tylko z myślą o lepszym wygiądzie — nosić ciasnego obuwia; zimą powinno być luźne. To samo dotyczy rekawiczek. Chodzenie z gołą głową, odsłoniętymi uszami też nie dodaje sztyku, natomiast może się skończyć, jeśli już nie odmrożeniami, to bólami neuralgicznymi i innymi przykrościami.

W razie odmrożenia nie nacierać skóry śniegiem! Prawidłowe postępowanie polega na masowaniu jej spirytusem lub zimną wodą. Początkowo czynimy to bardzo delikatnie, stopniowo masując energiczniej, aż do przywrócenia dobrego ukrwienia skóry.

Przy poważniejszym odmrożeniu (II stopnia podobne jest do oparzenia, powstają pęcherze; przy III stopniu skóra jest biała, martwa, oddziela się) konieczna jest szybka pomoc lekarska.



KAZIK: „Byłem na zabawie ze swoją dziewczyną. Ponieważ tak się złożyło, że jeden z kolegów mógł po zabawie zabrać mnie swoim samochodem, pojechałem z nim. Dziewczynę przeprosiłem za to, że nie odprowadzę jej do domu. Poczuli się urażona. Teraz nie chce się ze mną spotykać.”

Trudno powiedzieć, że zachowałeś się elegancko. Dziewczynę, z którą idzie się na zabawę, odprowadza się do domu. To obowiązuje. Ty wolałeś skorzystać z okazji i pojechać samochodem. Dla dziewczyny trzeba umieć rezygnować z własnej wygody! Cóż

masz teraz robić? Jeszcze raz, koniecznie z kwiatkiem w ręku, starać się dziewczynę przeprosić, zaś przy najbliższej okazji (nie będzie ich chyba brakować, bo karnawał trwa) wykazać, że tylko raz pozwoliłeś sobie być nierycerski.

ALICJA: „W ostatnią niedzielę karnawału mój najmłodszy brat żeni się. Zaproszono podobno wiele gości. W liście do nas brat prosił, abysmy przyjechali bez dzieci (mamy ich troje). Siostra otrzymała podobny list i obie uradziłyśmy, że nie pojedziemy na wesele. Po pierwsze nie mamy z kim dzieci zostawić, a po drugie czy to wypada tak wyraźnie pisać, żeby nie przywozić dzieci?”

Naszym zdaniem niesłusznie boczycie się na brata. Postawił sprawę jasno. Spodziewa się wielu gości i zdaje sobie sprawę z tego, co by się dzia-

ło, gdyby każdy z nich postanowił przyjechać z dziećmi. Trzeba by było nimi specjalnie zajmować, przeskądzałyby dorosłym. Zresztą rozpatrz sprawę i z punktu widzenia dzieci. Jaka to dla nich przyjemność i korzyść, gdyby musiały przez całą noc kręcić się wśród rozbawionych, może i podpitych dorosłych? Nie żyjesz na bezludnej wyspie i chyba znajdziesz się ktoś z bliskich, kto zgodzi się dopilnować Twojej trójki? Na wesele pojedźcie, nie róbcie bratu przykrości!

RÓŻNE

OBNIŻKA POŻYCZKI W CZEKACH

Wiesława N.: „Za czeki, które otrzymałam ze związkowej kasy zapomogowo-po-

życzkowej, kupiłam kilka przedmiotów, których ceny zostały niedawno obniżone. Czy zostanie mi umorzona część zadłużenia? Co trzeba w tym celu załatwić?”

Zasady umarzania części zadłużeń z tytułu zakupów artykułów przemysłowych, których ceny zostały obniżone, będą identyczne z zasadami ustalonymi dla kredytu otrzymanego w PKO (ORS). Będzie się to działo za pośrednictwem kas zapomogowo-pożyczkowych. Obecnie opracowywane są specjalne przepisy. (Jak poinformowano nas w Zespole Finansowym CRZZ, instrukcje w tej sprawie zostaną ogłoszone lada dzień). O kwotę umorzona zostanie zmniejszona ostatnia rata, względnie ostatnie raty. Oczywiście przedtem trzeba będzie przedstawić dowód nabywania za czeki danych przedmiotów.

ODROCZENIE SŁUŻBY WOJSKOWEJ

J.P.: Jako jedyny żywiciel rodziny masz prawo starać się o odroczenie służby wojskowej. Wnioski o odroczenie przyjmują wydziały spraw wewnętrznych prezydentów rad narodowych. Złożenie podania przysługuje również rodzinie poborowego. Podania (wnioski) należy składać najpóźniej do 15 lutego.

Informacja ta dotyczy wszystkich poborowych. Jeśli warunki uzasadniające prawo do odroczenia zaistnieją po 15 lutego, poborowi będą mogli z tego prawa skorzystać, muszą jednak złożyć wniosek w terminie 14 dni od chwili zaistnienia przewidzianych warunków nie później niż do dnia 30 kwietnia br.

Celia PRZYPOMINA
do pielęgnacji
Twoich paznokci
służą wyroby „CELIA”

emalia perłowa	cena 22 — zł
emalia kryjąca	„ 15 — zł
lakier	„ 12 — zł
zmywacz	„ 3.75 zł
krem do pielęgnacji paznokci	„ 13.50 zł

Włosy Twoją ozdobą!
Możesz sama zawsze zmienić kolor włosów rozjaśniając je doskonałym preparatem

Biondella

na wszystkie odcienie jasne, aż do platynowego

- NIE USZKADZA WŁOSÓW
- NIE POWODUJE PODRAŻNIEŃ SKÓRY

POLENA Lechia POZNAŃ

Łuczniczka ... na karnawałową zabawę ...
we własnoręcznie uszytej kreacji na maszynie do szycia „ŁUCZNIK”

- maszyna w domu to duża oszczędność czasu i pieniędzy
- daje możliwość szybkiego wykonania przeróbek i naprawy ubrań oraz bielizny

Maszyny typu „Łuczniczka” stębnowe i wieloczynnościowe można nabyć w cenie od 1400 do 6.500 zł.

Producent udziela dwuletniej gwarancji. Sklepy „ELDOM” zapraszają.

ELDOM Sprzedaż za gotówkę i na dogodne raty (36 rat)

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

zam. 102 U-36

TY i Przyjaciółka



...pod tym hasłem rozpisaliśmy ankietę (nr 1 „Przyjaciółki” z 3 stycznia 1971 r.), której wyniki będą z pewnością bardzo pomocne w redagowaniu naszego pisma.

Nadchodzą już pierwsze wypowiedzi. Czytamy je z ciekawością. Korzystamy także z każdej okazji, by w bezpośredniej rozmowie wysłuchać opinii naszych Czytelniczek na temat „Przyjaciółki”. W Szczecinie na przykład rozmawialiśmy z panią Stanisławą Puczak.

— Czytam stale parę tygodników, ale gdyby kazano mi zdecydować się tylko na jeden z nich, zrezygnowałabym ze wszystkich, byle móc nadal otrzymywać „Przyjaciółkę”.

Pani Stanisława dodaje szybko:

— Proszę się nie dziwić, czytam tygodnik od 1948 roku. Zaprenumerowałam „Przyjaciółkę”, bo już wtedy trzeba było prosić kioskarkę, aby sprzedała egzemplarz. Dziś... moją „Przyjaciółkę” czyta sztafeta pięć sąsiadek!

Pani Stanisława Puczak przyjechała do Szczecina wraz z córką w 1940 roku setnym transportem repatriacyjnym.

— Miasto wtedy było bardzo zniszczone, nie podobało mi się — mówi. — Dziś Szczecin jest piękny i nie żałuję, że tu mieszkam. Moja córka skończyła średnią szkołę i jest pielęgniarką. Wyszła za mąż za wyższego oficera i zamieszkała w Świnoujściu. Ona też prenumeruje „Przyjaciółkę”.

— Czy zauważyła Pani zmianę w szacie graficznej naszego pisma?

— Tak, od razu. Dostrzegłam także nowe nazwiska. Od dwóch, trzech lat artykuły w „Przyjaciółce” są

ciekawsze i pisane bardziej zrozumiałym i przystępnym językiem.

— Czy korzysta Pani z naszych przepisów kulinarnych?

— Bardzo często. Są świetne. Wszystko mi się zawsze udaje.

— A co się Pani w piśmie nie podoba?

— Gazetowy papier i zbyt dużo wykrojów. Zajmują tylko miejsce, na którym chętnie bym widziała dodatkowe „Radości i smutki”. Ale tylko z życia wzięte, prawdziwe, na przykład o takich kurkach domowych jak ja. I więcej spraw rodzinnych; one zawsze są wzruszające, ponadto więcej porad praktycznych z gospodarstwa domowego...

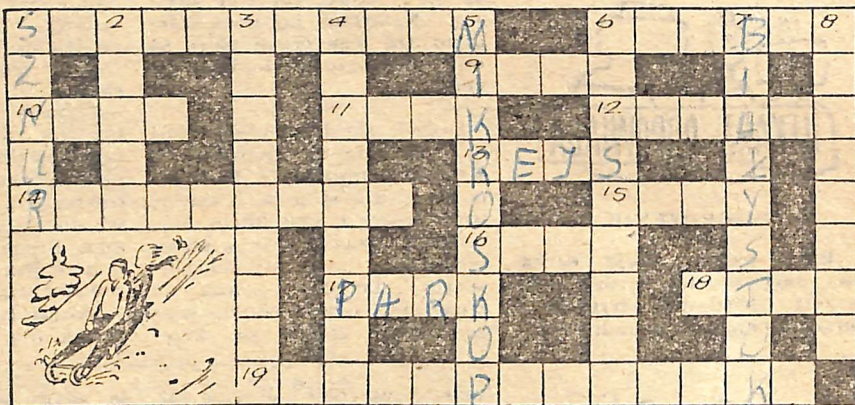
Żegnając się z panią Stanisławą serdecznie dziękujemy za miłą rozmowę.

*

Przypominamy, że autorki najciekawszych wypowiedzi naszej noworocznej ankiety otrzymają cenne nagrody. Termin nadsyłania wypełnionej ankiety wraz z ewentualnymi uwagami, czy uzupełnieniami, upływa 1 lutego 1971 r. Na kopercie prosimy, koniecznie zaznaczyć: „Ty i „Przyjaciółka”.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) przyrząd do pomiaru położenia ciał niebieskich używany przez Kopernika, 6) węgiel wapnia, z którego otrzymuje się acetylen, 9) imię męskie, 10) zarodek rośliny, 11) powab, czar, 12) właściciel czarodziejskiej lampy baśniowej, 13) podróż morską, 14) giar u mahometan, 15) marka polskich wiecznych piór, 16) korytarz, 17) miejsce wypoczynkowo-spacerowe, 18) przekaz bankowy, 19) pogląd, który przyjmuje — a ożyźniony cały świat i jest zaprzeczeniem proletariackiego internationalizmu.

PIONOWO: 1) lasso, 2) słowicze śpiewy, 3) maluje samochody, 4) wstępne notatki, brulion, 5) przyrząd do badań laboratoryjnych wielokrotnie powiększający, 6) autor „Nieboskiej komedii”, 7) jedno z naszych miast wojewódzkich, 8) dział mechaniki, zajmujący się ruchami wywołanymi przez siły.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa,

skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: żelazko z termostatem i 10 tsiążek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 50/1186

Poziomo — 1) konserwatystka, 7) agent, 9) rzodkiewka, 11) opona, 12) wniosek, 16) detonacja, 18) ikona, 19) sekunda, 20) klawisz, 21) intrygantka.

Pionowo — 1) krakowiak, 2) niedomoga, 3) estrada, 4) tlołk 5) szmielec, 6) arkan, 8) kontusz, 10) kwas, 13) iskra, 14) sonet, 15) klasa, 17) nogi.

Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — żelazko — Nadzieja Naruszewicz z Łodzi.

Nagrody książkowe:

1) Krystyna Mikunda z Nowej Huty; 2) Stanisław Jaglarz z Biezanowa; 3) Stefania Cebak z Kowar; 4) Janina Przyk z Gdańska; 5) Eugenia Stanik z p-ty Tarnowskie Góry; 6) Julian Filipowicz z Lublina; 7) Danuta Kujawa z Poznania; 8) Wiesława Zjawin z Chojnowa; 9) Stanisława Daszczyzak z Legnicy; 10) Zbigniew Kukla z Gdyni.

OGŁOSZENIA DROBNE

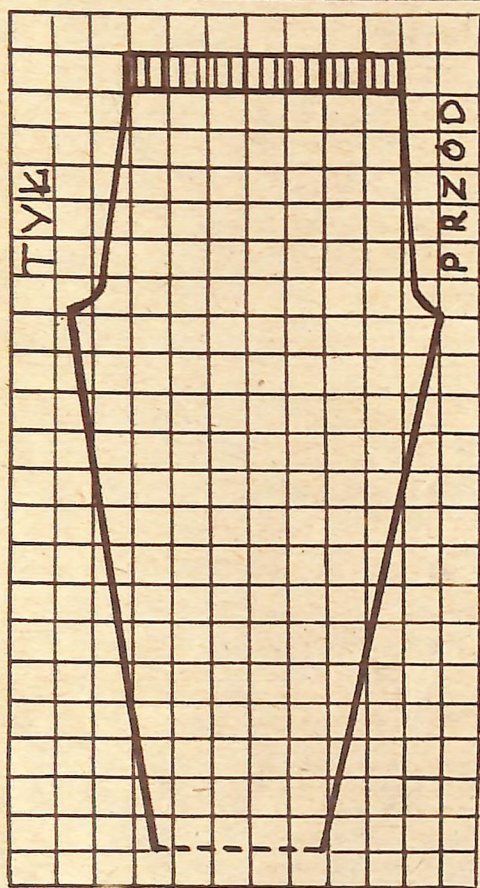
PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. 1 8-0



KARNAWAŁ LUDOWY

Od wsi do wsi, po ulicach małych miasteczek wędrują karnawałowi przebierańcy: Herody, Dziady, Zapusty, Turonie, Medule; rozmaite kompanie anielsko-diabelskie i przeziwne osobistości wywodzące się z prastarych polskich tradycji i ludowych obyczajów. Te dawne obyczaje podtrzymuje młodzież z kół ZMW. Młodzi zbierają dawne przyspiewki i opowieści, utrwalają je na magnetofonowej taśmie, odtwarzają dawne tańce, a gdy nadejdzie karnawał, wędrują po okolicy, pukają do chat i weselo bawią się sami i innych.

Na naszych zdjęciach przedstawiamy przebierańców z klubu wiejskiego w Babicach pod Krakowem.



MODA • MODA RAJSTOPY

Rajstopy, zwłaszcza ciepłe, są bardziej przydatne i funkcjonalne niż pończochy. Nosić je można zarówno do spódnic, sukienek, jak i do spodni.

Na wykonanie potrzeba około 500 g wełny. Do stopy wykonywać według wykroju, w którym jedna kratka = 5 cm². Przed przystąpieniem do pracy najlepiej formę wykroić w naturalnych rozmiarach. Wielkość obliczona jest dla grubości wełny, z której 22 oczka i 28 rzędów = 10 cm².

Wykonanie. Narzucić 80 oczek i przerabiać na 2 drutach 5 cm ściągaczem — 1 oczko na prawo, 1 na lewo. Dalej ściągaczem gładkim wg wykroju.

Gdy długość rajstop wyniesie 102 cm (ilość oczek 46), rozpocząć wykonywanie pięty. Na agrałki zdjąć 21 oczek, a z 25 oczek tylnych (szew będzie od wewnętrznej strony nogi) przerabiamy 14 rzędów w następujący sposób:

W pierwszym rzędzie przerobić 25 oczek, odwrócić robotę, przerobić 24 oczka (ostatnie oczko zostało nie przerobione). Odwrócić robotę, przerobić 23 oczka. W każdym rzędzie przerabiać o jedno oczko mniej.

W 14 rzędzie przerabiamy 11 środkowych oczek, a na obu brzegach pozostało po 7 nie przerobionych oczek. Od tego momentu postępujemy odwrotnie — w każdym rzędzie przerabiamy o jedno pozostawione oczko więcej.

Po przerobieniu 25 oczek, wykonywać 14 cm na około razem z oczkami pozostawionymi na agrałkach.

Kończąc gubić na każdym drucie po obu stronach stopy 3 razy po 1 oczku co drugi rząd, oraz 5 razy w każdym rzędzie. Pozostałe 14 oczek zakończyć igłą zbierając 1 oczko z wierzchu i ze spodu.

Od lewej strony zeszyć rajstopy. Ściągacz złożyć na połowę i podszyć od spodu. Wciągnąć gumkę.



PAMIĘTAJ O ROCZNICY ŚLUBU

opowieść
filmowa

Teściowie nie cieszą się, jak wiadomo, najlepszą opinią, nic więc dziwnego, że młoda dziewczyna ma potężną treść składając pierwszą wizytę w domu matki swojego chłopaka. Oczywiście, będzie się starała korzystnie wyglądać, skromnie zachowywać i być miłą dla swej przyszłej teściowej. Dziewczyna ma wiele dobrych chęci, choć nie mała to kosztuje.

Pani Toggart, którą pokazał nam w swoim filmie angielski reżyser Roy Ward Baker, jest nie tylko straszną teściową ale i straszną matką. Trzech dorosłych synów żyje w wiecznej przed nią obawie. Najstarszy, Henry, nigdy się nie ożenił i nie ożeni. Mieszka z matką, jest zdziwaczem, zupełnie normalny, wiecznie zagrożony zamknięciem w domu wariatów (fot. 1 — James Cossins). Terry, średni, jest żonaty, ma sześcioro dzieci. Jego żona i matka wiodą stałą wojnę, w której on usiłuje nie brać udziału. Wie, że matka szykanuje i ubliża jego żonie ale milczy nie tylko dlatego, że się boi. Terry żyje z poczuciem winy: gdy był dzieckiem, w trakcie zabawy przypadkiem wybił matce oko. Do końca życia będzie o tym musiał pamiętać. Najmłodszy Tom, przyprawia wspaniałe do domu kolejną dziewczynę. Poprzednie nie wytrzymały jednego wieczoru. Odchodziły na zawsze. Pani Toggart potrafiła znaleźć słabą stronę każdej z nich i uderzyć celnie. Tom wie, że jeśli matce uda się odstraszyć kolejną kandydatkę do małżeństwa, to w końcu czeka go los Henry'ego. Tego musi uniknąć, a poza tym naprawdę kocha Shirley. Nigdy jeszcze nie zaangażował się tak dalece — Shirley będzie miała dziecko. Jak straszna mama przyjmie tę wiadomość?

W każdą rocznicę ślubu matki, pod portretem dawno nieżyjącego ojca zbiera się rodzina w komplecie (fot. 2 — Terry — Jack Hedley, Karen — Sheila Hanckok, Shirley — Elaine Taylor, Tom — Christian Roberts). Jest to dzień obchodzony szczególnie uroczysto, a jednocześnie dzień, w którym pani Toggart rozpętuje istne piekło na ziemi. Tym razem dzieci szykują mamie dwie niespodzianki. Terry ma oznajmić, że wyjeżdżają z żoną i dziećmi na stałe do Kanady, Tom przedstawi swoją przyszłą żonę. Czekanie jest pełne napięcia. Oto zjawia się wreszcie odświętna i uroczysta pani Toggart.

Gra ją Bette Davis sławna gwiazda z lat 30—40, pierwsza „brzydka” kobieta na hollywoodzkim ekranie. Pomimo że w owych czasach cukierkowa uroda była sprawą najważniejszą, siła talentu Bette Davis okazała się nie do pokonania. Zwyciężyła, stworzyła własny typ i, jak się okazuje, jej aktorstwo się nie zestarzało. Wiele piękności dawno już zapomniano, a „brzydula” trwa, gra pierwszoplanową rolę i jest w tym filmie doskonała.

B. CIECIERSKA



PASY i paseczki

Mimo że jeszcze dość dużo pań (i naturalnie panów) wierzy w zwycięstwo mini, szeregi zwolenników „krótkości” systematycznie maleją. Na wszelki wypadek przykrywa się kolana, bo skrócić można przecież zawsze. A jak przedłużyć skróconą w poprzednich sezonach sukienkę, wskazują nasze ilustracje.

Odpowiadającą nam długość uzyskamy stosując paski lub pasy w talii czy na dole sukienki. Rezultat będzie doskonały, pod tym oczywiście warunkiem, że zastosujemy właściwy zestaw kolorystyczny oraz odpowiednio dobierzemy tkaniny.

1. Młodzieńczy fason sukienki odpowiedni dla pań szczupłych — niezależnie od wieku. Dzięki efektownemu połączeniu plisy na dole, kołnierzyka i mankietów, sukienkę nie tylko podłużymy, ale także umodnimy.

2. Przy odpowiedniej kombinacji kraty lub gładkiej tkaniny — sukienkę typu szmizjerka przedłużymy i jednocześnie poszerzymy w biuście. Wyszczuplająca plisa z przodu, doszyte do rękawów mankiety oraz pas na dole tworzą efektowną całość.

3. Kloszowa sukienka z poszerzonym rękawkiem ujętym w mankiet. Element dekoracyjny stanowi dwubarwny szeroki pas, który można nałożyć lub wykorzystać do przedłużenia sukienki. Pod szyją wiązanie w kolorze jednego z pasów.

4. Interesujący sposób przybrania lub przedłużenia sukienki w pasie. Na dole przy rękawach i stojce — kilka pasów w tym samym kolorze. Plisy mogą być bowiem doszyte, jak i wykorzystane do przedłużenia.

5. Zeszlóroczną sukienkę można umodnić wszywając w boczne szwy paseczki w talii i pod biustem. Wykończenie to z lśniącej tkaniny w kontrastowym kolorze nadaje sukience charakteru bardziej strojnego. Tą samą tkaniną można wykończyć dekolt wokół szyi, dół rękawków i ewentualnie dół sukienki.



JADWIGA

